WICI

Cena 5 zł

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV | Warszawa, 28 kwietnia 1946 r. | Nr 16

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

O książkę dla wsi

Obok szkoły drugim ważnym czynnikiem w walce o demokrację kulturalną jest biblioteka, która dla wsi ma wyjątkowo wielkie znaczenie. Działacze ruchu ludowego, zwłaszcza wiciarze, powinni interesować się tą sprawą, znać ją w teorii i praktyce, pracą przyczynić się do rozwiązania tego zagadnienia zgodnie z interesem wsi i państwa.

Książka kształci, dostarcza wiadomości oraz kulturalnej rozrywki, daje możność wychowawczego oddziaływania najwybitniejszych twórców kultury (autorów) na młodzież i dorosłych.

Książka pogłębia i uzupełnia nauke szkolną. Biblioteka jest nieodłączną towarzyszką szkoły. Jako poważna placówka kulturalno - oświatowa zasługuje na troskliwą opiekę państwa i społeczeństwa.

Od dawna znalazła ją w innych państwach europejskich. Tylko u nas traktowano ją po macoszemu. W Polsce zakładanie i utrzymanie bibliotek szkolnych, publicznych i naukowych pozostawiono inicjatywie poiedyńczych ludzi (nauczycieli, działaczy oświatowych, miłośników kisążki i filantropów), organizacii społecznych i kulturalno-oświatowych. Władze państwowe i samorządowe niedostatecznie interesują się tą sprawą.

Wysilki jednostek i organizacii na polu bibliotekarstwa są rozstrzelone i nie obejmują całości zagadnienia, tylko jego fragmenty i dają niewielkie wyniki.

W Danii i innych państwach na zachodzie 1 tom książek przypada na 1 do 2 mieszkańców — u nas na 5 — 6. W Danii na 100 mieszkańców 14—16 czyta książki, u nas zaledwie kilku.

Na 9 milionów ludności miejskiej w Polsce przypada pieć i pół miliona tomów ksiażek w bibliotekach oświatowych, a na 27 milionów ludności wiejskiej tylko milion tomów. Wynika z tego, że niewielka liczba książek dociera pod wiejską strzechę. 30.000 gromad wiejskich nie czyta książek. Młodzież szkolna i pozaszkolna na wsi nie korzysta z biblioteki. Dzieci wiejskie nie czytając książek i gazet po ukończeniu szkoły zapominają wiadomości zdobyte w szkole i powoli stają się półanalfabetami. W ten sposób marnuje się cały dorobek szkoły.

Przedwojenny dorobek na odcinku książki i biblioteki uległ prawie zupełnemu zniszczeniu w czasie niemieckiej okupacji. Ocalało około 5 procent książek, w tym tylko 1 milion tomów w bibliotekach oświatowych. Po wojnie 1 książka wypada na 23 mieszkańców.

Pracę nad odbudową bibliotek w wolnej Polsce trzeba rozpoczynać od nowa. Podstawą do planowej i ciagłej akcji na tym polu jest uchwalona przez Rząd Jedności Narodowej dnia 31 stycznia b. r. ustawa biblioteczna, która stwarza nowe warunki dla rozwoju bibliotekarstwa w Polsce.

Sieć bezpłatnych bibliotek publicznych (gminnych, powiatowych, wojewódzkich), utrzymywanych przez samorząd z ogólnych sum budżetowych, pokryje całą Polskę.

Ustawa biblioteczna przewiduje zakładanie bibliotek szkolnych, publicznych i naukowych.

Budowanie sieci bibliotek będzie odbywać się stopniowo. Biblioteki szkolne i publiczne będą składały się z kompletów książek, przeznaczonych do wysyłki w teren (do szkół i gmin). W pierwszym etapie akcji bibliotecznej będą tworzone biblioteki powiatowe (ruchome).

Na założenie 300 bibliotek (tyle powiatów jest obecnie w Polsce) w ciągu dwóch lat potrzeba około 60 milionów złotych. Na jedną bibliotekę przypadałoby wtedy 200.000 zł. Za tę sumę można kupić około 2000 tomów książek i podzielić na 50 kompletów, które będą mogły obsłużyć powiat.

Przez ustawę biblioteczną Rząd Jedności Narodowej położył kamień węgielny pod budowę sieci bibliotecznej w Polsce. Od uchwalenia ustawy do wykonania jej droga jeszcze daleka. Przy pracy nad odbudową bibliotek, nad podźwignięciem ich z powojennej ruiny, powinien skupić się wspólny wysiłek państwa, samorządu, społeczeństwa, szkoły i nauczycielstwa, księgarzy i wydawców.

Władze państwowe, księgarze i wydawcy powinni uczynić wszystko, żeby powstającym bibliotekom dostarczyć dobre i tanie książki.

Szkoły, organizacje kulturalno-oświatowe i młodzieżowe powinny wzbudzić w młodzieży pęd do nauki i samokształcenia, nauczyć posługiwania się książką, wziąć udział w gromadzeniu pieniędzy na kupno książek.

Interes własny, interes wsi i interes państwa nakazuje młodzieży wiciowej szczere zainteresowanie się tą sprawą i wzięcie udziału w całokształcie pracy nad wprowadzeniem w życie postanowień ustawy bibliotecznej. Trzeba tą sprawą zainteresować młodzież i dorosłych. Należy pilnie śledzić akcję biblioteczną na najbliższym terenie i brać w niej żywy udział. Obowiązkiem kolegów zasiadających w Radach Narodowych jest dopilnowanie wykonania postanowień ustawy na odcinku samorządowym. Ważnej sprawy doboru książek do bibliotek gminnych i powiatowych również nie wolno przegapić.

Dobrze zorganizowane biblioteki gminne i powiatowe uczynią zbędnym zakładanie własnych bibliotek oświatowych w Kołach Młodzieży Wiejskiej, w Związkach Sasiedzkich i Powiatowych. Biblioteki wiciowe byłyby wtedy tylko uzupełnieniem bibliotek publicznych i zawierałyby książki potrzebne do codziennej pracy organizacyjnej i oświatowo - wychowawczej.

Startem do pracy nad odbudową bibliotek w Polsce będzie Święto Oświaty w dniach od 1 do 3 maja b. r. Celem tego święta jest zainteersowanie społeczeństwa sprawą książki i biblioteki oraz zgromadzenie na ten cel pierwszych funduszów.

Wiciarze od pierwszej chwili muszą stanąć do tej pracy w całym zespole. Musimy sprowadzić książkę na wieś.

K. Kuligowski

W dn. 1, 2 i 3 maja obchodzone będzie w całej Polsce
Święto Oświaty

Wielkie niedomagania szkolnictwa polskiego, brak funduszów na pomoce szkolne i biblioteki oraz niedostateczne jeszcze w ogóle zrozumienie dla wielkiej roli oświaty, skłoniły Radę Ministrów do powzięcia uchwały w sprawie przeprowadzenia zakrojonej na dużą skalę akcji propagandowej, mającej na celu wciągnięcie całego społeczeństwa do czynu na polu szerzenia oświaty. Punktem kulminacyjnym tej akcji będzie „Święto Oświaty", wyznaczone na 1 2 i 3 maja rb.

Na czele Centralnego Komitetu tego Święta stanęli p. min. Czesław Wycech i p. min. Matuszewski.

W województwach, powiatach i gminach powstały komitety miejscowe, z udziałem administracji szkół i ogólnej oraz przedstawicieli samorządu terytorialnego, jako też organizacji oświatowych, zawodowych i młodzieżowych, czynnych w terenie. Komitety te przeprowadzą m. in zbiórki, przy czym zebrane fundusze i książki pozostaną w powiatach i zasilą miejscowe biblioteki powszechne i szkolne.

Część zebranych książek winna zasilić biblioteki na ziemiach odzyskanych, całkowicie niemal ogołoconych z polskiej książki. Przewidziane są również specjalne zebrania i odczyty o książce i bibliotece, wystawy książek, wieczory literackie i świetlicowe itp.

W dniu 1 maja — Święta Pracy — łączymy się z Braćmi Robotnikami w walce o Polskę Sprawiedliwą dla wszystkich.

Trzymamy straż nad Odrą

Przebieg pierwszego dnia uroczystości Szczecińskich podany był w poprzednim numerze „Wici".

A to drugi dzień uroczystości.

Niedziela, 14.IV. — Jest jasny dzień, ulice Szczecina zalane słońcem. Organizacje młodzieżowe i społeczne, związki i stowarzyszenia maszerują na Jasne Błonia.

Przechodzą różne organizacje, przechodzi Z. W. M. i O. M. T. U. R., za nimi idą „Wici" wypełniająca chodniki publiczność wita maszerujących okrzykami i oklaskami. Po strojach rozpoznają każdą grupę regionalną i każdą z osobna witają. Aż dziwimy się, skąd tyle miłości do nas. Dawniej nie byliśmy tak popularni. Ale jeśli to jest oznaką zacierania się różnic między miastem i wsią i rosnącego zrozumienia wsi — to możemy to przyjąć tylko z prawdziwą radością.

Jasne Błonia wypełnione już po brzegi. Na lewym skrzydle oddziały wojska: reprezentacje szkół oficerskich z pocztami sztandarowymi, oddziały korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, pionierzy, wojska pontonowe, marynarze, lotnicy, kawaleria, czołgi i działa. — Na prawym skrzydle organizacje młodzieżowe, partie polityczne, związki zawodowe, stowarzyszenia. Las sztandarów biało-czerwonych, czerwonych, niebieskich, zielonych, — las transparentów.

Mienią się wszystkie kolory: — rzekłbyś — ogród kwiatów.

O godz. 10 przybywa marsz. Żymierski i po odebraniu raportu od gen. Lemontowicza dokonuje przeglądu oddziałów wojskowych. Za chwilę przybywają również Prezydent KRN ob. B. Bierut, Premier RJN ob. Osóbka-Morawski i wicepremier St. Mikołajczyk witani okrzykami i hymnem państwowym.

Uroczystości rozpoczynają się. Tłumy cichną.

Sztafety wojskowe przybyłe z Jeleniej Góry i z Gdańska wręczają Prezydentowi KRN ob. B. Bierutowi bryłę węgla i bryłę bursztynu — dar Dolnego Śląska i dar Pomorza.

Potem jest msza św. polowa. Poświęcenie sztandarów, ufundowanych przez społeczeństwo szczecińskie i białogrodzkie dla wojsk korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i dla 12 dyw. piechoty. Dekoracja Sztandaru 1-go warszawskiego pułku pontonowego „Krzyżem Grunwaldu". Wręczenie adresów hołdowniczych od delegacji terenowych na ręce Prez. Bieruta.

Marszałek Żymierski wstępuje na trybunę i wzywa żołnierzy 12 dyw. piech. do złożenia przysięgi. Że niezłomnie strzec będą granic na Bałtyku, Odrze i Nissie Łużyckiej, że nigdy się stąd odepchnąć nie dadzą. — Usta powtarzają twardo i wyraźnie słowa przysięgi, a oczy żołnierzy są mocne jak stal.

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród". — Tłumy zebranych śpiewają Rotę.

To druga potężna przysięga.

Po odśpiewaniu Roty — przemówienia Prezydenta Bieruta i marsz. Żymierskiego; — po przemówieniach Prez. Bierut dokonał dekoracji zasłużonych pionierów i działaczy z Pomorza Zachodniego.

I wreszcie defilada; — defilada jakiej się już dawno nie widziało.

Defiladę otwiera ZWM. Białe koszule, czerwone krawaty. Maszeruje grupa sportowców, klub sportowy „Zryw" i grupa rowerzystów. Następna idzie OM TUR. Turowcy reprezentują się lepiej od ZWM-u, niosą dziesiątki flag czerwonych i niebieskich. Witają członków Rządu na trybunie podniesieniem pięści.

Zkolei idzie ZMD. Wśród Młodzieży Demokratycznej najsilniejsza grupa akademicka. Padają okrzyki: Niech żyją akademicy!

A dalej — „Wici". Ponad dwutysięczne delegacje młodzieży wiejskiej z całego kraju. — Prowadzi kol. Matus, na ręku niesie naręcze ofiarowanych mu kwiatów. Wiele koleżanek i kolegów — szczególnie w strojach regionalnych — niesie kwiaty, jakimi obrzucała młodzież wiciową publiczność stojąca wzdłuż trasy defilady. Otwiera pochód Szczecin w strojach ludowych,— potem idzie Krakowskie: furkocą wstążki u gorsetów, mienią się pawie pióra u czerwonych krakusek. Dalej Poznańskie: — Biskupianie w czarnych kapeluszach, fioletowych (całkiem biskupi kolor) kurtkach, w długich butach, Biskupianki w białych bufiastych spódnicach, w białych wysokich czepcach na głowie. Potem Śląsk. Piękne Ślązaczki w pięknych strojach otrzymują brawa i kwiaty. Dalej idzie Lubelskie, Łódzkie i Łowickie, Warszawskie; — pochód „Wici" zamyka grupa Kielecka

Uwaga — Prenumeratorzy „Wici"

Tym wszystkim prenumeratorom, którzy otrzymują pismo bezpośrednio z Administracji i płacili prenumeratę za „Wici" — dodajemy do Nr 16 naszego pisma jako bezpłatny dodatek Nr 4 miesięcznika „Rzeczy Ciekawe".

„Rzeczy Ciekawe" dodawać będziemy co miesiąc tym prenumeratorom, którzy będą mieć uregulowaną prenumeratę „Wici".

CZESŁAW PONIECKI 5)

Taką była nasza wieś

Praca kurierów i kurierek pocztowych była ciężka i niebezpieczną. Były to posterunki szare, ale najbliższe wroga. Na każdym kroku groził wpadunek i wsypa. A w konspiracji wsypa to straszna rzecz! Pociągała za sobą wiele ofiar, szarpało sieć organizacyjną, a sypiącego okrywała hańbą. Szły też do tej roboty jednostko najbardziej ideowe i gotowe w razie nieszczęścia zginąć, niż splamić swe imie i honor organizacji wsypa. Byli to ludzie zimnej krwi, mieli odwagę i dużo sprytu. Niestety mimo daleko posuniętej ostrożności. było na terenie kielecczyzny kilka wpadunków, ale z dumą możemy z tego miejsca stwierdzić, że nie było wsyp. Barbara Machałowa i Ludwik Kwiecień w parę godzin po wpadunku, otruli sie w wiezieniu kieleckim, a Stanisław Sionek z lłży powiesił się na własnej koszuli. Nie powiedzieli nic, tak jak na prawdziwych kurierów przystało, tajemnicę organizacyjną zabrali ze sobą do grobu. Nikt z kolegów i z przyjaciół nie był na pogrzebie tych chłopskich bohaterów. Niewiadomo gdzie są ich mogiły, gdyż zbrodniarze niemieccy pochowali ich po kryjomu, zacierając wszelkie ślady ich cielesnych szczątek. Żyją oni w naszych pamięciach jako postacie niezłomne. Ci szarzy bohaterowie, własnym życiem ratowali innych od śmierci, umożliwiając im dalszą pracę i dalszą walkę o wolną i niepodległą Polskę Ludową.

Po aresztowaniu Barbary Machałowej w listopadzie 1943 r. gestapo zlikwidowało jej mieszkanie na ul. Siennej 8. Poczta wojewódzka została pozbawiona swego mieszkania. Długo szukaliśmy nowego mieszkania, ale wszystkie zabiegi pozostały bez rezultatu. Sprawa lokali w mieście, była dla Ruchu Ludowego zawsze najtrudniejszem problemem. Czuliśmy się gospodarzami na wsi, a miasto jeśli nie było wrogo do nas nastawione, to najczęściej spoglądało na nasze wysiłki obojętnie. Nie było innej rady, jak przenieść wojewódzki punkt rozdzielczy do Brynicy. Nowym poczciarzem został Dziunio. Odtąd Brynica nie chodziła już do Kielc po swą porcję, lecz przywoziła całą walizę. Przewożenie takiego szmuglu było rzeczą ryzykowną. Łatwo było się można pozbyć konia i wozu, a samemu powędrować pod ścianę. Kręcący się wszędzie szpicel, mógł zatrzymać furmankę i dokonać rewizji. Ryzyko było tym wieksze, że nigdy nie było sie pewnym, czy w bagażowni walizka nasza nie była zrewidowana, i czy szpicel nie obserwuie kto po nią przyjdzie i gdzie ją zawiezie. Ale chłopi w Brynicy potrafili ryzykować. Wicków, Stach, Cianka, Chyna, Białek i wielu innych nigdy nie wymawiali sie od tej niebezpiecznej podróży. Spełnili ten obywatelski obowiązek bezinteresownie.

Walizke rozdzielono w Brynicy na dwie części. Po poczte na Ostrów, Sandomierz, Stopnicę i Kielce wschód, przychodził z Domaszowic Luter. Przesyłkę na Jędrzejów, Włoszczowę, Olkusz i Pińczów brał na plecy Dziunio z kolegą i niósł ją aż pod Chęciny, skąd inni chłopcy odnosili ją do następnego punktu. I tak już dalej z punktu na punkt, szła podziemna prasa ludowa, aż do swego miejsca przeznaczenia. A potem przechodziła z chałupy do chałupy, gdzie czytała ją cała wieś kielecka. I jeśli żaden z punktów nie nawalił to za cztery dni, wysłana z Brynicy poczta była już w najdalej odległym powiecie. Ale z tym, żeby poczta grała, żeby przesyłka z punktu na punkt szybko dochodziła był stały kłopot. Często któryś punkt nawalił i przesyłka dochodziła z dużym opóźnieniem. Klął biedny Jesion na czem świat stoi, ale to nie zawsze skutkowało. Zresztą jak z Brynicy do Olkuskiej Pipidówki było ponad 100 kilometrów, po drodze kilkanaście punktów, więc szukajcie tego co poczte przetrzymał? Często też nagane dostał ten co najmniej był winny. Wprowadzono kontrole. Każdy punkt na spakowaniu przesyłki zaznaczył swój nr kolejny i notował dzień i godzinę odbioru i

w pięknych barwnych zapaskach.

Wojskowi biją wiciarzom brawa i krzyczą „niech żyją". W defiladzie nie wzięli udziału harcerze i PSL.

Za organizacjami politycznymi idą związki zawodowe, b. więźniowie obozów koncentracyjnych, organizacje spółdzielcze, Liga Kobiet i t. p.

A teraz wojsko.

Defiladę otwiera gen. Lemontowicz, d-ca 12 dyw. piechoty. Idą poczty sztandarowe wszystkich hufców WP, za nimi sztafety wojskowe, które przybyły dziś do Szczecina. Idzie piechota, maszerują gorąco oklaskiwane oddziały marynarki wojennej. Nie widać końca tych oddziałów wojskowych. Wyglądają świetnie, jedynie odstępy między poszczególnymi formacjami zbyt duże.

Dalej pułk kawalerii; — Ułani z białymi otokami u czapek. Zbierają żywe oklaski; wiadomo — u Polaków szczególny sentyment do kawalerii.

Potem odstęp — i oto pełnym galopem rwą taczanki z karabinami maszynowymi. Lekkie konie pędzą „co koń wyskoczy" — woźnice trzymają z całej siły w rękach napięte jak drut lejce. Pęd taki, że jeden ze strzelców wypadł z taczanki w tłum — jak z procy. Na szczęście nic sobie złego nie zrobił. Taczanek jest kilkanaście i ożywiają defiladę.

A dalej oddziały zmotoryzowane; — zmotoryzowana artyleria i wojska pontonowe.

A jeszcze dalej — czołgi, ciężkie, od których pędu dygoce ulica, domy, powietrze. Czołgi zamykają tą wspaniałą, kilka godzin trwającą defiladę.

W godzinach popołudniowych w gmachu województwa odbyło się przyjęcie dla przybyłych na uroczystości szczecińskie członków Rządu, generalicji, przedstawicieli Armii Czerwonej, przedstawicieli prasy polskiej i zagranicznej.

Prezydent Bierut i marsz. Żymierski w przemówieniach swych podkreślili zasługi Armii Czerwonej w odzyskaniu Ziem Zachodnich po Odrę i Nissę, oraz zasługi Związku Radzieckiego dla utrwalenia potęgi Polski.

Premier Osóbka-Morawski mówił o trudnościach na jakie napotykamy w obecnym okresie życia państwowego. „Gdy jedni pracują nad ich usunięciem, innym zachciewa się opozycji." Ostro wystąpił przeciw stanowisku Churchilla w sprawie zachodnich granic Polski.

Liczne imprezy sportowe i występy młodzieży w Lasku Arkońskim w godzinach popołudniowych dopełniły uroczystości.

Wieczorem w Teatrze Polskim — galowe przedstawienie „Sułkowskiego" St. Żeromskiego z udziałem członków Rządu.

Opuszczającym Teatr dostojnikom zgotowano owację wznosząc okrzyki na cześć Prez. Bieruta, Prem. Osóbki-Morawskiego i marsz. Żymierskiego.

Uroczystości szczecińskie skończyły się i już 14-tego wieczorem opuszczają miasto pierwsze grupy uczestników. Na uroczystości przybyło z terenu całej Polski ponad 30 tys. młodzieży i gości. Między harcerstwem a Wiciami zadzierżgnęła się nić serdecznej przyjaźni.

Minęły uroczystości Szczecińskie. Ale młodzież pamięta słowa przysięgi, złożonej w dniu wczorajszym:

„...Ślubujemy narodowi polskiemu stać niezłomnie na straży naszych granic na Odrze, Bałtyku i Nissie.

Zgodnym wysiłkiem młodych rąk, serc i mózgów zagospodarujemy te ziemie i złączymy je na zawsze z Macierzą..."

— Ślubowania dotrzymamy!

M. Młudzik

Do
Redakcji Tygodnika „WICI"
w Warszawie.

Sprostowanie

Dnia 31.III.1946 r. pojawił się w „ZIELONYM SZTANDARZE" naczelnym organie Stronnictwa Ludowego na pierwszej stronicy, artykuł pt. „AKADEMICY CHŁOPI WALCZĄ O SWE PRAWA" rezolucja chłopskiej młodzieży akademickiej „WICI" przy U. M. K. w Toruniu, zgłoszona na konferencji S. L. w Bydgoszczy. Akademickie Koło Ml. Wiej. „WICI" przy U. M. K. w Toruniu uchwałą walnego zebrania z dnia 2.IV. b. r. prosi poprzez organ „WICI", o wyjaśnienie wyżej wspomnianego artykułu.

KOŁO AKADEMICKIE MŁ. WIEJ. „WICI" przy U. M. K. w Toruniu podaje do publicznej wiadomości, że na konferencji S. L. w Bydgoszczy nie brało żadnego udziału.

Występujące tam dwie osoby z naszego Koła nie posiadały żadnych pełnomocnictw do jakiegokolwiek reprezentowania Koła.

Ponieważ treść rezolucji w tendencyjny sposób pod kątem osobistego patrzenia na sprawy związku godzi w zasady i ideologię „WICI", wywoła przeto oburzenie wszystkich członków Koła.

Powzięto przeto uchwałę domagającą się wyjaśnienia i odwołania wyżej wspomnianego artykułu.

Prosimy więc o powiadomienie nas dlaczego ta rezolucja mimo, że nie była przyjęta przez prezydium na konferencji S. L. w Bydgoszczy ukazała się w prasie, kto ją zgłosił, i kto ją umieścił na łamach tygodnika „ZIELONY SZTANDAR", celem pociągnięcia winnych do odpowiedzialności organizacyjnej.

Za zarząd
prezes
(—) Tatarek
sekretarz
(—) Pacykowska

dalszej wysyłki. Jeśli który punkt przesyłkę przetrzymał było to na opakowaniu uwidocznione. Co pewien czas szedł Dziunio jakimś szlakiem aż do końca i usprawniał niedociągnięcia.

Z pocztą szli chłopcy bez dowodów osobistych, żeby w razie nieszczęścia nie sprowadzić Niemców do swych chałup. Prócz rewolwerów, brali z sobą granaty. Byli gotowi palnąć w łeb każdemu szwabowi, gdyby chciał ich zatrzymać. Każdy z nich wolał zginąć na miejscu, niż dostać się żywcem w ręce oprawców niemieckich. Była to twarda służba, a mimo to chłopcy wychodzili w drogę z uśmiechem na ustach.

Razu jednego Dziunio narobił nam dużo strachu. Poszedł z pocztą i koło wieczora powinien być spowrotem, a tu Dziunia nie ma, jak nie widać tak nie widać. Od spodziewanego powrotu upłynęło już 24 godzin, a chłopaka ciągle nie ma. Byliśmy wszyscy poważnie zmartwieni i zakłopotani, co się z nim stało? Już w głowach zaczęła świtać złowroga myśl, że pewno wpadł. Aż tu nagle, nasze posępne milczenie, zostało przez któregoś z obecnych przerwane, radosnym okrzykiem — idzie. I rzeczywiście przyszedł cały i bez przygód. Okazało się, że siedział gdzieś u panny.

Zanim się Dziunio przyzwyczaił do obowiązków poczciarza, było z nim trochę kłopotu. Wiadomo, że poczta w podziemiach, musi być w ścisłej tajemnicy. To też przed objęciem funkcji poczciarza, Dziunio został pouczony, aby o swych nowych obowiązkach nikomu nie mówił. Szło o bezpieczeństwo jego osoby, jak i również o bezpieczeństwo organizacji. Chłopak jednak nie wytrzymał. Pochwalił się przed szwagrem o swojej misji, a ten wygadał się znowu przed żoną. Dosyć, że jeszcze przed wyruszeniem z pierwszą pocztą, stara matka Dziunia dowiedziała się o wszystkiem. Staruszka narobiła takiego lamentu, jakby już Dziunia ktoś wieszał. Wszystkie środki ostrożności wzięły w łeb, gdyż nowy poczciarz został z miejsca rozkonspirowany. Była to z jego strony lekkomyślność zbyt duża. Rozsądek nakazywał go odwołać. Chłopak ze złości aż się rozpłakał i wyrwał się w drogę. Jak wrócił z drogi, dostał porządną burę. Na twarzy chłopaka malowała się taka skrucha, że darowano mu ten nie udany początek i z bibułą chodził dalej, choć o tem nie potrzebnie wiele ludzi we wsi wiedziało.

Ale Brynica wiedziała o wielu sprawach i pomiędzy sobą często o nich mówiła. Nie było to groźne, gdyż Brynica wiedziała gdzie i przed kim można mówić, a gdzie trzeba milczeć. Była to wieś dobrze zorganizowana. Prawie wszyscy czuli i myśleli po ludowemu. Pomiędzy sobą tajemnic nie mieli. Wzajemne zaufanie było duże. Była to jedna wielka chłopska rodzina, świadoma tego co robi i do czego zdąża. Na pocztę na świeże wiadomości z szerokiego świata, czekali wszyscy z upragnieniem. To też wysiłek i poświęcenie poczciarzy był należycie doceniany. Brynica zrozumiała, że są to ludzie, którzy się narażają dla ogółu, dlatego odnosiła się do nich z szacunkiem, i była zawsze gotowa ich bronić. Podziemną gazetę wieś cenila wysoko i zanim rzucono ją do pieca, to wymiętoszono ją tak, że się rozlatywała w strzępy.

PRASA LOKALNA

Wydarzenia polityczne i sytuację frontowe, w czasie tej wojny zmieniały się często z zawrotną szybkością. Odległość i liczne przeszkody, stojące pomiędzy wydawcą a czytelnikiem, nie pozwalały prasie centralnej, należycie wypełnić funkcji informacyjnej. Wiadomości z pola walki i świata politycznego prasa centralna przynosiła zbyt późno. Często w maszynerii wydawniczo - kolportażowej, nawalało jakieś koło i prasa centralna na jakiś czas nie dochodziła. Życie polityczne nie zna przerw, a ludzie są zawsze głodni wiadomości. Powołano do życia prasę lokalną, która szybko informowała społeczeństwo, o najnowszych wydarzeniach, politycznych i sytuacjach frontowych. Prasa centralna, czy Warszawska, jak ją najczęściej nazywano, spełniała inną rolę. Była ona dla Ruchu Ludowego łącznikiem i spójnią ideową. Dla szerokich mas chłopskich była drogowskazem.

(d. c. n.)

Druga bitwa Racławicka

Na dzień 17.IV.1937 r. SL przygotowywało manifestację w Racławicach dla uczczenia pamięci T. Kościuszki i B. Głowackiego oraz dla zwrócenia uwagi na rosnące niebezpieczeństwo niemieckie (było to po włączeniu Austrii do Rzeszy). W południe 15.IV.1937 r. — z półmiesięcznym opóźnieniem — nadeszła od powiedź woj. Dziadosza, że „ze względu na to, że w powiecie miechowskim chorobe bydło na pryszczycę, nie możemy panom udzielić zezwolenia na odbycie manifestacji w Racławicach, albowiem zaraza została by przez uczestników rozwleczona po innych terenach Polski".

W rzeczywistości o co innego chodziło p. Składkowskiemu i Dziadoszowi. — Bali się okrzyków na cześć Witosa, bali się żądania amnestii dla Witosa, Kiernika, Bagińskiego i Libermana. Bali się żądania współudziału w rządach — rozwiązania parlamentu i przeprowadzenia nowych, niefałszowanych wyborów do ciał parlamentarnych i samorządowych.

Zakaz przygotowanej na dzień 17 kwietnia 1937 roku manifestacji w Racławicach, dotarł w teren tak późno i tak niespodzianie, że ludzie w niego nie uwierzyli — bo któżby w wolnej i niepodległej Polsce mógł zakazać uczczenia narodowych bohaterów. To chyba jakieś nieporozumienie. A może to tylko w naszym powiecie sanacja puściła taką bujdę poto, żebyśmy się nie zeszli. Im nie można wierzyć, co powiedzą i co napiszą, to akurat kłamstwo. Sanacja wyznaje taką zasadę — „kłam, ile wlezie, a zawsze się znajdzie głupi co uwierzy". Więc do Racławic trzeba nam iść. Tak rozumowali chłopi w przededniu zapowiedzianej manifestacji.

Oddany do dyspozycji wojewody Dziadosza, Wydział Śledczy w Kielcach, w dniu 16 kwietnia 1937 r. wysłał w okolice Racławic swych tajnych agentów. I oni również w wielkiej mierze przyczynili się do tego, że do Racławic poszło około 20 tysięcy chłopów. Jak wykazał prezes racławicki w Miechowie, wywiadowca Wydziału Śledczego w Kielcach, niejaki p. Jargot przebrany za chłopa, chodził po wsiach powiatu miechowskiego i namawiał chłopów, by szli do Racławic. Tenże Jargot w mieszkaniu Leszczyńskiego w Lelowicach przedstawił się za działacza ludowego z Małopolski, a na dowód pokazał nawet legitymację członkowską. Jargot namówił Leszczyńskiego, by poszedł do Racławic, a po krwawym zajściu racławickim, w dniu 18 kwietnia przyszedł go aresztować.

Dziadosz ściągnął policie z całego województwa, a Składkowski przysłał swą rezerwę policyjną z Goledzinowa i Mostów Wielkich. W nocy z 16 na 17 kwietnia przewieziono ją do Racławic, by rozprawiła się z chłopami za to, że chcieli uczcić Tadeusza Kościuszkę i za to, że chcieli wziąć współodpowiedzialność za losy Polski.

Była niedziela 17 kwietnia 1937 r. i przecudna wiosenna pogoda. Ziemia budziła się ze snu. Zieleniały pola, łąki i sady. W powietrzu pachniało wiosną. Ze wszystkich stron, wszystkimi drogami i miedzami szli chłopi do Racławic. Szli wszyscy, kobiety i mężczyźni, starzy i młodzi — podążali ku tym samym polom, na których ich pradziadowie okryli się wieczną sławą. W wyobraźni migotały im barwne krakowskie sukmany, pawie pióra, kościelne chorągwie i niezliczone racławickie kosy...

Widzicie — tu na tym polu stał na koniu naczelnik Kościuszko — tłomaczył młodym stary Wojciech. Na tych polach stały chłopskie bataliony, a tam pod lasem były moskiewskie regimenty, a na tej górze co widzicie kopiec i krzyż, stały moskiewskie armaty.

Z wieży racławickiego kościoła dolatywał głos sygnaturki. Pospieszmy do kościoła — rzekł stary dziadek, a po nabożeństwie pójdziemy pod kopiec Kościuszki. I za starym Wojciechem, który z opowiadań swego dziadka niejedną ciekawą rzecz zapamiętał — podążała w stronę kościoła spora gromadka ludzi.

Po nabożeństwie aż się zaroiło od chłopów. Wszyscy ruszyli pod kopiec Kościuszki. Lecz usadowione na wzgórzu konne oddziały policji granatowej zagrodziły chłopom drogę. Rozległ się policyjny okrzyk — stać, bo strzelamy. W imieniu prawa Rzeczypospolitej Polskiej prosimy się rozejść, bo użyjemy broni palnej.

Chłopi nie dali za wygraną. Wspinali się dalej, na szczyt wzgórza, na którym ich pradziad Bartosz Głowacki zdobył sławne moskiewskie armaty. Policyjny szwadron rzucił się na chłopów. W tłumie się zaroiło. Pomieszali się jeźdźcy z chłopami. Obnażone szable świstały w powietrzu — siekąc gęsto chłopskie plecy. Chłopi nie pozostali dłużni. Rozgorzała walka. Na policyjne szable i karabiny poszły chłopskie kije. I bili wszyscy, ile się tylko dało, dopóki z pola bitwy nie uciekł szwadron policyjny. A po tym z gromkim okrzykiem — hurra, chłopi Bartoszowe wzgórze po raz drugi zdobyli.

Znalazł się okolicznościowy mówca. Ktoś wygłosił deklamację. Radości i wiwatom nie było końca. Wiwatowali chłopi na cześć odniesionego zwycięstwa — na cześć Witosa, wzywając go do powrotu, by ratował Polskę. A gdy ktoś wspomniał o pretensjach Hitlera do naszego Pomorza — zebrani zaśpiewali rotę Konopnickiej — „Nie damy ziemi, skąd nasz ród".

I ta samorodna uroczystość dobiegała już końca, gdy pod kopiec Kościuszki podszedł nowy oddział policyjny. I znowu lufy policyjnych karabinów skierowały się w stronę 20-to tysięcznej rzeszy chłopskiej. I znowu powietrze przeszył ten sam policyjny okrzyk — w imieniu prawa Rzeczypospolitej, prosimy się rozejść, bo użyjemy broni palnej.

Tłum ani nie drgnął. Zapanowała chwila groźnego milczenia, w czasie której Wachowicz wysunął się pod policyjne lufy — obnażył piersi i zawołał — strzelajcie. Zebrani wyciągnęli ręce ku niebu i zaśpiewali — „Kto się w opiekę poda Panu swemu...".

Komendantowi policji zadrgały ręce. Obudziło się w nim polskie sumienie. Nie splamił swego imienia i polskiego munduru salwą do bezbronnych braci. Dał rozkaz swemu oddziałowi do odwrotu. Chłopi z Bartoszowego wzgórza żegnali odchodzącą policję hymnem państwowym — „Jeszcze Polska nie zginęła...".

Już wszystko się zakończyło. Chłopi w spokoju poczęli rozchodzić się ku domowi. Lecz grupa, która powracała w kierunku Miechowa, natknęła się pod kościołem na samochody, wiozące do Racławic dalsze rezerwy policyjne. I właśnie z tych samochodów, bez ostrzeżenia, posypały się w kierunku wracających chłopów, salwy wystrzałów karabinowych. Dwóch chłopów zostało zabitych na miejscu, a wielu odniosło ciężkie i lżejsze rany. Ilu ludzi od tych zbrodniczych salw zostało rannych, do tej pory nikt nie wie. W obawie przed aresztowaniem leczyli się ludzie w ukryciu.

Słońce zachodziło tej niedzieli nad Racławicami krwawo. W powietrzu unosił się zapach prochu i świeżo przelanej krwi. Rozkaz Składkowskiego został wykonany, ale zwycięstwo odnieśli chłopi.

Czesław Poniecki

Michał Drzymała

symbol chłopskiej walki o ziemię

(W 9 rocznicę śmierci.)

Dzisiaj mija dziewiąta rocznica śmierci Michała Drzymały — twórcy w swoim czasie słynnego na cały świat „wozu Drzymały".

Dzieje Drzymały stały się symbolem walki chłopa polskiego o ziemię, wydzieraną mu przez rząd pruski.

Przypomnieć się przeto godzi, że Drzymała, w roku 1904 ubogi rolnik w Podgradowicach (pow. Wolsztyńskiego), nie otrzymawszy od władz pruskich zezwolenia na wybudowanie domu mieszkalnego na własnej ziemi, obszedł ustawę antypolską w ten sposób, że kupił od zbankrutowanego cyrkowca wóz mieszkalny i wraz z rodziną w nim zamieszkał.

Zrobił się krzyk niewymowny nie tylko w całej Polsce, ale i na całym świecie. Z Poznania ruszyły do Podgradowic pielgrzymki patriotów z pozdrowieniem dla nieznanego przedtem chłopa, który taką sztukę „wyśtuderował", że cały świat cywilizowany gratulował mu tego na pozór niewielkiego a tak skutecznego chwytu za rogi wściekłego byka pruskiego, jak się wówczas jeden z francuskich dziennikarzy wyraził. Chwyt ten o tyle był skuteczniejszy, że nie tylko pogłębił oburzenie cywilizowanego świata na barbarzyńców niemieckich, ale ośmieszył ich dokumentnie, a to bywa niekiedy skuteczniejsze od wszelkiej propagandy.

Cichy i małomówny Michał Drzymała odbierał bez szczególnego zachwytu hołdy całego świata. Gratulował mu Henryk Sienkiewicz, mistrz Paderewski, Maria Konopnicka, profesorzy i biskupi, cały świat uczony, a on, skromny bojownik o ziemię polską, krzątał się po dawnemu na swej zagrodzie i w niczym nie chciał ustąpić, gdy go pruski landrat prosił osobiście o dobrowolne opuszczenie domu... na kółkach.

Po wojnie światowej stary już Michał Drzymała, otrzymał w darze poniemiecką zagrodę we wsi Grabówno w powiecie wyrzyskim, gdzie zamieszkał z żoną swą i dziećmi. Na kilka lat przed ostatnią wojną był uroczyście dekorowany orderem „Polonia Restituta", ale o swej sławie nie lubiał opowiadać, zbywając ciekawych wymówką że... tak trzeba było zrobić.

Tam w Grabównie zmarło się czcigodnemu chłopu. Pochowano go uroczyście na cmentarzu w sąsiednim Miasteczku, gdzie grobowiec jego stanął na wyniosłym pagórku.

T. Op.

Konferencja wiciarzy w Iłży

Przyjaźń i współpraca „Wici" z harcerstwem

W dniu 14.4.46 r. odbyła się w powiatowym sekretariacie ZWM „Wici" w Iłży pierwsza odprawa prezesów i sekretarzy kół wiciowych i związków sąsiedzkich. Na odprawę przybyli wiciarze prawie z całego powiatu. Nie brakło także wiciarzy z terenów zniszczonych nadwiślańskich naszego powiatu. Muszę zaznaczyć, że i wiciarki były reprezentowane przez dość liczne grono koleżanek. Zebranie zaszczycił swoją obecnością Inspektor Oświaty Pozaszkolnej ob. Różycki, również członek „Wici" w Starachowicach.

Zjazd zagaił kol. prezes powiatowy ob. Jan Gruszka oraz wygłosił dłuższy referat na temat „Praca organizacyjna w Kołach Wiciowych". W referacie swym podkreślił, iż młodzież wiciowa dąży po słusznej drodze ku lepszemu jutru — ku Polsce Ludowej. Pracy w kołach mamy wiele, musimy ponieść wiele trudu, by usunąć zło, pozostałość okupacji. Praca oświatowa i wychowawcza jest jedną z najważniejszych prac w kołach. Młodzież wiciowa chętnie podaje dłoń bratnim organizacjom młodzieżowym. Ale młodzież wiciowa ma prawo do wyłącznego reprezentowania młodej wsi, bo prawo to wiciarze wywalczyli sobie przez długą walkę o lepsze jutro dla niej. Następnie wszyscy koledzy potępili tych, którzy idą na złodziejkę, bandyctwo i rabunek. Nie chcemy z nimi mieć nic wspólnego. Celem naszym jest wspólne dobro i dobrobyt jak najszerszych mas. My, wiciarze — mówi kol. Gruszka — idziemy śmiało naprzód, bo jesteśmy zahartowani w walce z okupantem. Polska Ludowa — oto hasło wypisane na naszych sztandarach, — oto cel, ku któremu zdążamy.

Z kolei zabrał głos kolega Różycki, który podkreślił znaczenie oświaty i kształcenia się na wsi. Podkreślił rolę nauczyciela na wsi i stosunek, jaki winien istnieć między wsią a nauczycielem. Z wielkim żalem stwierdziliśmy, że w powiecie naszym 3 szkoły jest nieczynne z braku sił nauczycielskich. W niektórych okolicach mieszkańcy przez złe ustosunkowanie się do nauczyciela zmusili go do opuszczenia wsi. Wszyscy koledzy przyrzekli, że dołożą wszelkich starań by w ich wsiach nauczyciel czuł się pod troskliwą opieką ludności. Postanowiono zorganizować kursy dokształcające i przysposobienie rolnicze przy każdym kole. Sądzimy, że praca wiciowa po tej odprawie przybierze na sile.

Na zakończenie odprawy bratnia organizacja ZHP w Iłży sprawiła nam wielką niespodziankę, a mianowicie: wszyscy koledzy i koleżanki zostali zaproszeni do sali hufca harcerskiego, gdzie chór harcerski popisał się pięknie wykonanymi pieśniami ludowymi i harcerskimi. Podczas występu młodzież wiciowa i harcerstwo zadzierżgnęli węzeł przyjaźni i współpracy. Chór harcerski stoi na bardzo wysokim poziomie i wszyscy wiciarze byli niezmiernie zachwyceni wykonaniem pieśni. Na zakończenie kolega Gruszka podziękował serdecznie za tak miłą niespodziankę i przyrzekł, iż współpraca między organizacyjna będzie prowadzona w duchu koleżeństwa i braterstwa. Harcerze na cześć wiciarzy wznieśli trzykrotny okrzyk czuj, czuj, czuwaj i hip, hip, hura!

Konferencja rejonowa w Raciążu

W dniu 11.4.46 r. odbyła się konferencja rejonowa członków ZMW „Wici" w Raciążu, pow. sierpeckiego.

Konferencję zagaił prezes Pow. Zarządu ZMW „Wici" w Sierpcu kol. Stanisław Ignatowski, który w krótkim przemówieniu zwrócił uwagę na konieczność zorganizowanaia się młodzieży wiejskiej w ZMW „Wici". Następnie przemawiał jeden z gości — zastępca prezesa pow. zarządu PSL, p. Łazowski. Prelegent zaznaczył, że PSL stoi całym sercem przy „Wiciach". Po tym przemawiał delegat zarządu Głównego ZMW RP „Wici", kol. Kuligowski. W obszernym referacie nakreślił ideologię „Wici", oraz omówił pracę organizacji od powstania do chwili obecnej.

W dyskusji zabrał głos zca sekretarza pow. PPR w Sierpcu, p. Domaszczyński, który zjawił się na konferencji w Raciążu. Zaznaczywszy na początku, że był wiciarzem przez wiele lat przed wojną, starał się wygłosić długą mowę polityczną, w której wmawiał, że obecne „Wici" idzie na pasku PSL.

Zdecydowaną odprawę dał mu, przy spontanicznych oklaskach zebranych, kolega Roman Głuszek, prezes wiejskiego koła „Wici" w Milewku, gm. Koziebrody. Kol. Głuszek stwierdził, że politykę zostawiamy dla starszych. Celem naszej organizacji jest praca oświatowo - wychowawcza, a nie polityka, naszkicowana przez sekretarza PPR.

Następnie dokonano wyboru zarządu Związku Sąsiedzkiego w Raciążu.

Konferencję zakończyły piękne inscenizacje koleżanek z koła wiejskiego „Wici" Zdunówek, koło Raciąża.

Zarząd Pow. Zw. M. W. „Wici"
w Sierpcu

Powiatowy zjazd »Wici« w Iłży

W dniu 19 maja 1946 r. w niedziele o godz. 10-ej w pierwszym terminie a 10 i pół w drugim terminie odbędzie się w Sekretariacie Z.M.W. „Wci" przy ul. Nowej 7 w Iłży zwyczajny Walny Zjazd Powiatowy Delegatów Kół „Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", z następującym programem obrad:

1) Zagajenie
2) Odczytanie protokółów z ogólnego zjazdu.
3) Referat ideowo-programowy Delegata Wojewódzkiego Związku z Kielc.
4) Sprawozdanie Zarządu Powiatowego.
5)Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
6) Dyskusja.
7) Wybór nowego Zarządu Powiatowego i Komisji Rewizyjnej.
8) Komunikaty Zarządu
9) Wolne wnioski
10) Zakończenie

Wiciarki i Wiciarze przybywajcie licznie na swój zjazd Powiatowy!

W zjeździe winni wziąć obowiązkowo udział:

a) Delegaci Kół, z powiatu po jednym na 10 członków.
b) Prezesi Kół i ich zastępcy.
c) Prezesi i Sekretarze Sąsiedzkich Związków.

Niezależnie od tego zapraszamy wszystkich członków i sympatyków. Wstęp za legitymacjami i zaproszeniami, które można otrzymać przed Zjazdem.

Powiatowy Zarząd

Wicepremier Mikołajczyk na Wybrzeżu

W Wojewódzkim Urzędzie Ziemskim w Sopocie odbyła się konferencja z udziałem Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych St. Mikołajczyka oraz wiceministra Bienka.

W obradach, których tematem były aktualne zagadnienia rolnicze województwa gdańskiego wzięli udział przedstawiciele Urzędu Ziemskiego, PUR, Państw. Przedsiębiorstwa Traktorów i Maszyn Rolniczych, Woj. Izby Rolniczej, pełnomocnik do akcji siewnej na województwo gdańskie, oraz przedstawiciel Zarządu Nieruchomości Rolnych.

Minister Mikołajczyk wysłuchał szczegółowych raportów dotyczących akcji siewnej, ilości nasion i zbóż siewnych, nawozów sztucznych, pracy traktorów i koni, dostarczania materiałów pędnych, pogłowia inwentarza. Dalej raportowano Ministrowi dane z dziedziny osadnictwa wiejskiego, miejskiego oraz aprowizacji osadników, ilości spółdzielni parcelacyjno - osadniczych, sprawy osuszania Żuław.

Minister zwiedził również kilka powiatów w województwie gdańskim, badając na miejscu trudności, z jakimi walczy wieś tego województwa, stwierdzając jednocześnie dodatnie wyniki zagospodarowania i rozwoju osadnictwa na terenie woj. gdańskiego.

Zwiedzając kolei porty Gdańska i Gdyni Minister stwierdził, iż Wybrzeże kroczy na jednym z czołowych miejsc w pracy nad odbudową kraju.

—o—

Minister Kiernik wzywa do podpisywania Pożyczki Odbudowy Kraju

W gmachu Ministerstwa Administracji Publicznej odbyło się z inicjatywy Zarządu miejscowego Koła Zw. Zaw. ogólne zebranie pracowników Ministerstwa w sprawie subskrypcji Pożyczki Odbudowy Kraju.

W zebraniu wziął udział Minister dr Kiernik, który w przemówieniu swym podkreślił m. in., że nie tylko słowami, lecz i czynami powinniśmy budować własne Państwo, że w budowie tej powinni wziąć udział wszyscy obywatele bez względu na przekonania polityczne i przynależność partyjną. Sprawa ma znaczenie państwowe i narodowe. Tak, jak dawniej mówiło się „noblesse oblige", tak dzisiaj trzebaby było powiedzieć, że „demokracja zobowiązuje", nadając słowom tym to znaczenie, że prawdziwa demokracja polega nie tylko na korzystaniu z praw, lecz przede wszystkim na przyjęciu na siebie obowiązków obywatelskich.

Po tym przemówieniu jednomyślnie uchwalono wziąć udział w subskrypcji, zgodnie z apelem Naczelnego Komitetu Obywatelskiego. Do subskrypcji przystąpiono bezpośrednio po zakończeniu zebrania.

O teatrze ochotniczym na wsi — słów kilkoro

Jedną z form pracy oświatowej jest teatr ochotniczy, do niedawna zwany amatorskim. Teatr był jednym ze składników życia w Grecji, a tłumy rzymskie wołały: „Chleba i widowisk!", stawiając potrzebę widowisk na równi z potrzebą zaspokojenia głodu. Wprawdzie widowiska rzymskie wiele się różniły od teatru greckiego czy dzisiejszego, ale zawsze były to widowiska z tą różnicą, że scenę zastępowała arena.

Wiemy jak niezmiernie doniosłą rolę spełniał teatr w wychowaniu greckim: tam młodość obowiązana była brać udział w publicznych uroczystościach religijnych, co chętnie czyniła, gdyż były one źródłem wielu miłych przeżyć i niezatartych wspomnień nieraz na całe życie. Młodzież wykonywała publicznie przed ołtarzem bóstwa śpiewy chóralne i rytmiczne tańce chóralne.

Bohaterów i zasłużonych obywateli greckich nagradzano publicznie właśnie w teatrze. Młodzież grecka zaznajamiała się z zagadnieniami ogólnoludzkimi i narodowymi biorąc udział w przedstawieniach tragedyj w charakterze widzów.

Wychowawcza rola teatru jest nieprzemijająca. Dziś, chociaż w zmienionych warunkach, teatr jednak swoje znaczenie wychowawcze zachował.

Szczególnie wśród dorosłych na wsi jest obok chóru jedną z najwdzięczniejszych form pracy oświatowej. Nauczyciele pracujący na wsi wiedzą, że gdy młodzież wiejska chce nawiązać konflikt z nauczycielem i wykorzystać jego wiedzę w pracy nad podniesieniem kultury środowiska, to przede wszystkim poprosi go, by pomógł im przygotować jakieś wystąpienie sceniczne, z reguły komedyjkę. To są zwykle pierwsze kroki na tym polu młodzieży wiejskiej w wieku pozaszkolnym.

I z drugiej strony, jeżeli nauczyciel chce z młodzieżą wiejską nawiązać kontakt bliższy, jeżeli chce być nie tylko szanowanym i cenionym, ale również kochanym i nieocenionym, to z reguły zaczyna od zorganizowania teatru ochotniczego.

Młodzież tak się chętnie garnie do teatru ochotniczego, tak duża jest liczba chętnych, że nauczyciel przy podziale ról musi wykazać dużo intuicji i taktu, by dobrać odpowiednie jednostki i równocześnie pominiętych nie zrazić do siebie i do przedsięwzięcia, a w najlepszym razie nie narazić się na ich niezadowolenie.

Młodzież biorąca udział w teatrze ochotniczym, ci przygodni, samorodni, z „bożej łaski" aktorzy z wielkim zainteresowaniem i przejęciem się przygotowują wystąpienie sceniczne, ucząc się pilnie nieraz bardzo długich ról i rezygnując z wielu rozrywek lokalnych: widocznie albo ta praca jest dla nich rozrywką bardziej zajmującą, albo też cel jest tak doniosły, że warto dla niego nie tylko zrezygnować z rozrywki, ale nawet potrudzić się.

Z drugiej strony mieszkańcy wsi, zwłaszcza dzieci i młodzież, na długo przed wystąpieniem teatru ochotniczego żyją nadzieją zobaczenia przedstawienia czy, jak w niektórych stronach mówią, spektaklu i mają temat do rozmów wieczorowych. Widać, że teatr ochotniczy jest przyczyną zainteresowania zarówno wykonawców jak i widzów. Ukoronowaniem przygotowań jest przedstawienie, które jest niecodziennym, niezwykłym przeżyciem całej wsi, a wybitnie silnym dla zespołu wykonawców.

Co jest przyczyną, że teatr ochotniczy wywołuje tak żywe zainteresowanie zarówno wykonawców jak i widzów?

Przyczyny należy szukać zarówno w jednych jak i w drugich dążnościach wrodzonych.

Jedną z dążności wrodzonych jest instynkt ekspansji, przez niektórych autorów zwany „instynktem postawienia się", „instynktem mocy", lub „instynktem witalnym". Mniejsza o termin, chodzi o to, że człowiek posiada wrodzoną dążność do pokazania w jakiejś formie swej siły życiowej, swej prężności do życia. Nieraz ta dążność jest tak silna, że zmusza osobnika do rzucenia wyzwania niebezpieczeństwu, by przez to wystawić na próbę siłę życiową, ryzykując nawet walkę, której wynik jest niepewny. Ten właśnie instynkt ekspansji jest główną przyczyną, że młodzież tak chętnie garnie się do pracy w teatrze ochotniczym, bo przecież w tych wystąpieniach wyżywa się, tam znajduje ujście i zaspokojenie ta wrodzona dążność.

Z drugiej znów strony publiczność tak chętnie idzie na przedstawienie, bo również przez to zaspakaja swoją wrodzoną tendencję, mianowicie ciekawość, tę ciekawość, która odkrywcom nieznanych krain, lub badaczom naukowym kazała nieraz poświęcić życie dla siebie.

Wniosek stąd taki, że jeżeli u podłoża zainteresowań teatrem leżą dążności wrodzone, to teatr ochotniczy nie może się przeżyć. Będzie on się zmieniał zależnie od zmian kulturalnych, społecznych, gospodarczych i politycznych, ale istota rzeczy pozostanie zawsze ta sama: będzie on zawsze rodzajem ekspresji dla wykonawców, a źródłem przeżyć dla widzów. W każdym razie, można powiedzieć, że dusze jednych i drugich wzbogaca o sumę przeżyć, których nie dałyby inne formy pracy oświatowej. To jest przyczyną tak niezmiernie doniosłej roli wychowawczej teatru ochotniczego.

Bronisław Dziubak

Już wkrótce ukaże się
»Młoda Myśl Ludowa«

J. WIERZBÓWKA

Kwiecień — plecień

Kwiecień jest miesiącem ze wszech miar zasługującym na wyróżnienie. Choćby sama nazwa — kwiecień... Niby pochodzi ona od słowa „kwitnąć" — tymczasem dalibóg nic jeszcze w miesiącu kwietniu nie kwitnie. Z utęsknieniem się czeka na owo kwitnięcie — a tu i maj może nadejść, gdy kwitnięcie dopiero się rozpocznie.

Mówi stary wierszyk, który zwłaszcza za czasów szkolnych chętnie deklamowaliśmy:

Kwiecień — plecień, wciąż przeplata
Trochę zimy, trochę lata...

Jest to jedna z najprawdziwszych przypowiastek ludowych, ponieważ takie przeplatanie obserwujemy każdego roku. Cieszymy się jednak nadzieją, że może się to już jutro zmieni i zawita prawdziwa wiosna. Tymczasem słońce coraz dłuższym zakosem chodzi po niebie i coraz mocniej grzeje. Śniegi do reszty topnieją, zamieniają się w rączą wodę i spływają szumnie, zgiełkliwie. Rola uwalnia się z zimowych powijaków. Wychodzi na słonko, na wiatr. Wychodzi, aby zmartwychwstać i zacząć nowy żywot. Jak co rok, jak zawsze, jak od wieków.

W kwietniu cały rolny świat porzuca zimowe legowie. Budzi się i rozpręża. Wiosenne przemiany ogarniają tu wszystko co żyje. Ogarniają i ludzi i nieme stworzenia i ziemię — żywicielkę. Rolny człowiek odczuwa najmocniej ten porywisty puls. Wytchnął przez zimę i teraz czeka z utęsknieniem chwili, rychłoli ziemia rodna zawoła na niego swoim odwiecznym głosem, żeby się zabrać do niej i sposobić ją do rodzenia i płonowania.

Bo taki to już jest ten kwiecień. Możnaby go nazwać „świętem kłamców". Oczywiście w zakresie nie przynoszącym nikomu z bliźnich szkody materialnej czy moralnej. Ciekawym jest, dlaczego właśnie tradycja każe oszukiwać bliźnich 1-go kwietnia. Przyszedł zwyczaj ten do nas już bardzo dawno, razem z nazwą „prima aprilis" ze starożytnego Rzymu, a tam zapewne przynieśli go Grecy. Może w tym zwyczaju pierwszokwietniowym mieści się wyraz instynktownej radości, że zaczyna się ciepła wiosna i ta myśl działa oszałamiająco. Może dnia tego atmosfera wyjątkowo nasycona jest jakimiś nastrajającymi do żartów fluidami. bądź co bądź zwyczaj jest nieszkodliwy, a do pewnego stopnia i pożyteczny — bo śmiech, to zdrowie.

Byliśmy i jesteśmy narodem rolniczym. Utrzymują się tedy u nas liczne przepowiednie związane na wskroś z plonami ziemi, zwłaszcza na wiosnę, gdy Ceres odnawia swój żywot, a św. Agnieszka już dawno „wypuściła skowronka z mieszka".

Widocznie prace na roli rozpoczynały się od czasów najdawniejszych koło 16 kwietnia, któremu patronuje św. Jerzy, bo tego świętego dotyczą przepowiednie i pouczają, że:

Gdy święty Jerzy pogodą częstuje,
to wnet się pogoda popsuje...

Inna przepowiednia na ten dzień mówi:

Gdy na święty Jerzy jeszcze
nie rozkwita,
Niech się cieszy stary, młody,
chłop i kobita...

Przypowieść ta wprawdzie nie powiada, dlaczego wszyscy mają się cieszyć, ale to nic nie szkodzi — wszak przecież śmiech, to radość życia. Dalsza przepowiednia jest już nie tak wesoła — gdyż:

Gdy święty Jerzy skryje wiosnę
w życie,
będzie zboża obficie...

Drugim świętym, obchodzącym swe imieniny w kwietniu (23-go) jest św. Wojciech. Z nim łączy się więcej przepowiedni, jako że prace w polu wrą już na dobre:

Ile razy przed Wojciechem
zagrzmi na pola,
Tyle razy po Wojciechu zabieli
się rola...

Przykre to, że przy końcu kwietnia śnieg nam jeszcze grozi — lecz za to:

Gdy Wojciech rano deszczem
rosi,
Pół lata posuchę nosi...

I drugie:

W święty Wojciech gdy żaba
skrzecze
Jeszcze kożucha nie ściągaj
człowiecze...

Czwarta przepowiednia rolnicza znów powiada:

Kto sieje jarkę po świętym
Wojciechu,
To lepiej, by ją tzrymał
w miechu...

Dużo również przepowiedni łączy się ze świętym Markiem, który również przypada na kwiecień. Pierwsza z nich naprawia opinię świętego Wojciecha, gdyż:

Jeżeli na świętego Marka żab
rechotanie,
To ciepła wiosna rychło nastanie...

Oraz:

Jeżeli świętego Marka żaba się
odzywa,
To ciepła wiosna rychło
przybywa...

Inne znów przysłowie dotyczące tego świętego potwierdza opinię św. Wojciecha, jako że:

Kiedy Marek ciepłem darzy,
To jeszcze mrozami zwarzy...

Nic dobrego nie wróży również deszcz w dniu św. Marka:

Deszcze na święty Marek —
To ziemia schnie jak skwarek...

Na razie nie wiemy jaka pogodę przyniesie nam kwiecień. Wiemy tylko tyle, że człek rolny będzie czekał niecierpliwie na porę okuratną. Aż się doczeka. Któregoś dnia przyjdzie postanowienie:

— Już pora...

Gotów pług i brony. Czeka ziarno, by je siać. Konie parskają. So

JERZY ŚWIRSKI

Możliwości teatralne wsi

„Teatr chłopski, oparty na pierwiastkach kultury ludowej, może być niezwykłym zjawiskiem, a nawet rewelacją dla ludzi miasta już przesyconych, zblazowanych. Może im pokazać wieś w nowym, nieznanym objawieniu, może ukazać wieś w całej krasie piękna, poezji, melodii i tańca, może ją uprzystępnić, rozpowszechnić, a zarazem nauczyć zrozumienia ducha wsi, stylu jej zbiorowego życia. Może też wzbudzić rzetelny szacunek dla zapoznanych, nie raz nie zauważonych wartości wsiowego świata. Dla młodzieży wiejskiej dostarczy sposobności do wyjawienia się i kształtowania samorodnych talentów, któreby na pewno zmarniały". Przytoczone za Janem Wiktorem z „Ożywczych Krynic" sformułowanie tego, czym może stać się i czym powinien być samorodny teatr chłopski, jest głębokim i wnikliwym stwierdzeniem nowych usiłowań młodzieży chłopskiej wyjawiania w sposób artystyczny swych przeżyć, dążeń oraz piękna kultury ludowej.

Powiedzieliśmy: nowych dążeń. Nie znaczy to wcale, że młodzież wiejska dopiero od niedawna interesuje się zagadnieniem teatru. Wieś od dawna odczuwała potrzebę przeżyć artystycznych. Uwidoczniało się to nie tylko w pieśniach, w obrzędowości z okazji uroczystości rodzinnych (śluby), czy w związku ze świętami, lub rozpoczęciem, czy zakończeniem robót związanych z pracą na roli, ale i w tym, że młodzież chłopska lubiła grywać sztuki, podobały jej się przedstawienia teatralne. Dopiero jednak w ostatniich latach praca młodzieży wiejskiej zgromadzonej w Kołach Młodzieży, objęła w sposób bardziej świadomy i zorganizowany i tę dziedzinę, a ostatnio, z końcem ubiegłego roku powstał pierwszy Teatralny Uniwersytet Ludowy w Brusie pod Łodzią. Celem jego jest po pierwsze: przygotowanie pracowników teatralnych, którzyby mogli prowadzić tę pracę po Kołach Młodzieży, tak aby sporadyczne i często na niskim poziomie wysiłki młodzieży z tej dziedziny, przemieniały się w bardziej zorganizowane, bardziej celowe, a przede wszystkim, aby wszelkie teatralne wykonania młodzieży stanęły na wyższym poziomie, dostarczając głębokich i rzetelnych przeżyć i wzruszeń artystycznych, zarówno odtwórcom, jak i odbiorcom.

W przeżywanej rzeczywistości, gdy warstwa chłopska wchodzi zwartą ławą do każdej dziedziny naszego życia państwowego i narodowego, problem ten nabiera specjalnego znaczenia. Chodzi bowiem o to, aby do zatęchłej atmosfery zdegenerowanej kultury mieszczańsko - szlacheckiej wpuścić ożywczy prąd. Chodzi o to, aby demokratyczna Polska ludzi pracy stawała się co raz nią bardziej nie tylko z form i treści, ale i z ducha. Chodzi wreszcie i o to, aby pomiędzy ludźmi wsi i miasta, ludźmi pracy wyrównywana była przepaść odmiennych stylów życia, aby były wzajemne poznawane źródła odrębnych kultur, aby przez to pogłębiało się wzajemne zrozumienie, odczucie, zażyłość.

Taką próbą był właśnie pierwszy krok uczyniony przez młodzież chłopską, kształcącą się w Brusie, w Uniwersytecie Teatralnym, przez wystawienie w sali „Roma" w Warszawie sztuki „Żywia". Niechaj właśnie ta sztuka nam da tło do naszych rozważań o możliwościach teatralnych wsi.

Najpierw tedy parę uwag krytycznych. Męcząca była długość sztuki, — zwłaszcza, że pomiędzy poszczególnymi partiami nie było przerw. Wielce udatnym i bardzo szczęśliwym, godnym do naśladowania był pomysł żywej zasłony. Efekt wspaniały.

A teraz co do treści. Wiele w tej sztuce poruszono zagadnień. Nie sposób wyczerpać iich wszystkich, z konieczności więc ograniczymy się tu do kilku, naszym zdaniem, najbardziej zasadniczych. Celem sztuki było pokazanie, mimo różnic światopoglądowych, wspólnych płaszczyzn między młodzieżą chłopską a robotniczą, mogących doprowadzić do porozumienia, do zgody, do wzajemnego zrozumienia się. W danym wypadku chodziło nawet o coś bardziej konkretnego, a mianowicie o trwałe porozumienie, pojednanie się między konspiracyjnymi żołnierzami z Batalionów Chłopskich i z Armii Ludowej. Usiłowania autorki nie wywołały pożądanego rezultatu. To, że w obliczu śmiertelnego wroga, barbarzyńskiego okupanta niemieckiego nie było żadnych różnic, że zarówno i ci z B. Ch. i ci z A. L., zgodnie szli gromić wroga, nie stwarzało jeszcze płaszczyzny do całkowitego porozumienia. W grę przecież wchodzić musiały odrębne światopoglądy: marksistowski i agrarystyczny. I tu właśnie tkwi różnica. Są bezspornie płaszczyzny porozumienia, ale i są podstawowe różnice, że dążąc wspólnie do utrwalania Polski Demokratycznej, poszczególne partie polityczne pragną ją urządzić po swojemu, każda niemal na własny, od innych odmienny sposób. I to nie było pokazane w sztuce. Mało tego, nie oddawała ona rzeczywistej i zdecydowanej postawy B. Ch. Główna bohaterka sztuki „Żywia" zbyt szybko przechodziła od jednego stanu w drugi, tak, że postępowanie jej wypadło również ujemnie. I wreszcie, raziła wprost nieznajomość prac konspiracyjnych. Jako dowód jeden przykład: czy było do pomyślenia, aby cała nieomal wieś wiedziała o tym gdzie i kiedy ma być zrzucony z samolotu skoczek, mało: wiedziano nawet jego nazwisko. Drugi przykład: samolot zrzucał ładunek, czy ludzi po dokładnym rozpoznaniu miejsca przez porozumienie się sygnałami świetlnymi z góry omówionymi i ustalonymi i to w sposób ściśle tajny. Tymczasem w sztuce, dla wygody przedstawia się tę sprawę inaczej, niezgodnie z rzeczywistością, jaką była. Ograniczymy się tylko do tych paru uwag, które jednak sprawiły, że sztuka nie osiągnęła swych zamierzeń. Nie znaczy to, jednak, że nie spełniła swej innej roli i temu właśnie pragniemy poświęcić trochę miejsca.

Wszystkie inscenizacje pieśni były wspaniałe. Zamknęły się w nich nie tylko dążenia i postawa wsi, jej silne zręby ideowe, jej praca, ale również i ten czar i urok piękna, ale również i wspaniałe, artystyczne wykonanie.

Z zestawienia tych dwu faktów wysuwają się następujące wnioski. Trzeba dla wsi nowych sztuk. Trzeba by były one zwarte, logicznie przeprowadzone, by oddawały rzeczywiste oblicze wsi i nie tylko wsi, ale w skali ogólnonarodowej i ogólnoludzkiej. I tu otwiera się wdzięczne i szerokie pole dla dramaturgów.

Uważamy natomiast, że zespoły młodzieży wiejskiej powinny pogłębiać i pracować nad rozwiązaniem co raz to wspanialszym inscenizacji, pieśni, czy wierszy, zrośniętych z postawą, kulturą, obyczajowością chłopską. Próba tych rozwiązań przy omawianej sztuce wypadła jak najkorzystniej. Będzie to napewno szczera płaszczyzna zbliżenia się wsi i miast i poznania mieszkańców miasta z prawdziwą kulturą ludową, której ożywczy prąd winien odrodzić narodową sztukę i literaturę.

Czy jesteś już członkiem Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici"?

rade, że wyjdą ze stajni na świat. Omuska je tam słonko, wiatr przeczesze. Nogi się zanurzą w pulchnej, ciepłej roli. Krew żywiej zabije pośród trudu.

— Wio! wio!...

W niektórych okolicach zachował się do dni dzisiejszych wśród ludu rolniczego staropogański zwyczaj powitania wiosny przez obnoszenie po chatach tzw. „Nowego latka", czyli „Gaika" lub „Maika". Maik zaczyna się zazwyczaj od piątej niedzieli postu, czyli niedzieli Palmowej, która w tym roku przypada na 14 kwietnia i trwa aż do ostatnich dni tego miesiąca.

Po wsiach zbierają się młode dziewczęta i chłopcy, przeważnie dzieci uboższych gospodarzy i przystrajają choinkę w kolorowe wstążki, różne świecidełka, barwne papierki, a na wierzchołku przyczepiają laleczkę ubraną w barwny strój ludowy. Z tak ubranym drzewkiem, czyli „Gaikiem", z bukiecikami pierwszych kwiatów z łąk i lasów w dłoniach, z pękami wierzbiny, rozpoczyna młodzież obchód po wsi, zatrzymując się przy każdym domu przed oknami i śpiewając skomponowane przez siebie piosenki. Każda z nich kończy się przymówką o datek. Dla przykładu zacytujemy jedną taką piosenkę z ziemi częstochowskiej:

— Gaiku, gaiku — gaiku zielony,
Każdy na cię powie pięknieś ustrojony,
Bo w tobie kogutek siedzi uchowany,
W pozłociste piórka pięknie malowany.
Z gaiku wyszedłeś, wchodzisz na podwórko,
Wyjdźcież gospodynie z synami i córką,
Wynieście nam piwa, jajców i mięsiwa,
A za to wam kurek piosenkę zaśpiewa...

Czas obnoszenia „Gaika", czyli tzw. „święto wiosny" ma dla młodych dziewcząt specjalne znaczenie. Która z nich nadeptana zostanie przez kawalera w prawą nogę, ta niewątpliwie w ciągu 6-ciu tygodni „za mąż się zawinie", a małżeństwo to słonkiem błogosławione, będzie bardzo szczęśliwe w miłości i dobrobycie.

Jak we wszystkich krajach rolniczych tak i u nas najważniejszymi zagadnieniami są: uprawa roli i hodowla bydła. W tym kierunku zwraca się główna troska rolnika, bo od pomyślnego wyniku pracy na roli zależy całoroczny byt. Wielkiemu znaczeniu zajęć rolnych odpowiada wielka ilość zwyczajów i przesądnych praktyk, które mają na celu wywołanie możliwie pomyślnego urodzaju.

To też gdy przebudzi się wiosna, słońce przygrzeje, a pługi zaczną swą coroczną pracę, wówczas odmawia się modlitwy, składa się ofiary, poświęca pola, a w niektórych okolicach pierwszy wyjazd z pługiem musi poprzedzić święto uroczystego „pochodu z pługiem", w którym bierze udział cała ludność wsi. W Stradomiu pod Częstochową przy pierwszym wyjeżdżaniu w pole z pługiem kropią go wodą święconą. U ludu nadrabskiego natomiast gospodarz lub parobek przyjeżdżając z pola od pierwszej orki — czymprędzej wbiega do izby i uderza kilkakrotnie gospodynią lub służącą biczyskiem, aby wczas wstawała i śniadanie mu na czas przynosiła w pole; kobiety zaś nawzajem oblewają go wodą ze skopca, aby krowy dużo mleka dawały.

W niektórych okolicach przy pierwszym wyjeździe pługa w pole, gospodarz bierze palmę święconą, schowaną za obrazem, a gdy konie staną na polu, które trzeba orać, uderza je palmą. Gdzieindziej zaś, gdy gospodarz pierwszy raz wyrusza w pole, kropi konia palmą zmaczaną w wodzie święconej, biczyskiem zaś kreśli przed nim znak krzyża na ziemi. Charakterystyczne obrzędy można zauważyć koło Krynicy, gdzie w dniu pierwszej orki nie można prząść, bo wiatr będzie zbożem tak kręcił, jak kądzielnica kręci wrzecionem. Również nie należy w tym dniu oświetlać chaty, bo pole będzie świecić się łysiną, t. zn. będzie miejscami puste, nie pokryte zbożem. A gdy wieczorem gospodarz przyjeżdża z pola na wieczerze, kobiety nie puszczają go do izby, dopóki dobrze nie wytrzęsie piasku z butów, gdyż w przeciwnym razie namnożyłoby się tyle pcheł jak piasku.

Ziarno do siania musi się również specjalnie przygotować. Przesad ludowy powiada, że lepsze jest do siania ziarno nie swoje, dlatego nieraz zmienia się ziarno u sąsiada celem wzmożenia urodzaju, a nawet kradnie. Prócz tego często też praktykują rolnicy poświęcanie ziarna lub wykruszanie go z wianków dożynkowych i mieszanie z ziarnem siewnym.

Siejby winien dokonać sam gospodarz. Ważna ta czynność odbywać się musi w milczeniu i uroczyście. Na nowiu siać i sadzić nie należy, bo by się zboże i sadowizny odnawiały i wciąż były zielone. Siewca rozpoczynając siejbę, zdejmuje czapkę, żegna się i duże pierwsze garście ziarna rzuca na zagon za krzyż.

Obrzędy mające na celu uzyskanie jak najlepszego urodzaju, nie ustają oczywiście w okresie rośnięcia i dojrzewania zboża. Z drżeniem czeka rolnik na chwilę, która ma rozstrzygnąć o całorocznym powodzeniu. Dlatego nie wolno nawet tańczyć w pewnych okresach, aby „nie stłuc" zasiewu. Zresztą zbożu grożą różne inne niebezpieczeństwa, a więc burze, grad, złodzieje, dzikie zwierzęta, ptactwo, różne robaki, a również i demony. Dlatego zatyka lud na granicach swych pól małe krzyżyki drewniane, miotły, pokrzywy, a nawet strachy na wróble mają znaczenie nie tylko czysto praktyczne, lecz również i pewien moment fetyszyzmu.

I tak płynie dzień za dniem wśród szarej, codziennej, odwiecznej pracy chłopskiej z jedną jedyną myślą, aby plony były dobre i obfite i aby nikomu nie zbrakło chleba.

Społeczne znaczenie świetlicy

Dużo się mówiło i mówi o świetlicach. Można powiedzieć, że w przedwojennej Polsce zapanowała moda na świetlice. Gdzie kto mógł i kto mógł zakładał je. Widocznie „moda" ta ma swe uzasadnienie. Postarajmy się chwilę zastanowić nad tą sprawą.

Gdy spojrzymy wstecz, w naszą przeszłość — widzimy skupiska ludzkie rzadziej rozrzucone i mniej liczne niż obecnie, widzimy o wiele mniej spraw interesujących ówczesnych członków społeczeństwa. Człowiekowi częstokroć wystarczało życie w bardzo małym kręgu swych bliskich, interesował się bardzo osobistymi sprawami.

W miarę jednak postępu, rozwoju techniki — człowiek przekracza próg swego domostwa, swego osiedla. Coraz szerszy zdobywa zasięg znajomości współczesnych ziomków. Wzmagają się jego zainteresowania.

Różnorodność dziedzin życia współczesnego znajduje oddźwięk w szerokich masach. Gdyby ktoś nawet chciał oprzeć się pędowi postępu porwie go prąd życia, które coraz większe stawia wymagania zarówno jednostkom, jak grupom. Jednostka zmuszona do wiecznego dążenia naprzód, stara się dotrzymać kroku innym.

Następuje bezwzględna konieczność wspólnego porozumiewania się, wzajemnego uczenia się, zdobywania ogólnych pojęć, praw, przystosowań. Obecnie nie do pomyślenia jest życie samoistne bez współżycia z otoczeniem, ze społeczeństwem. Człowiek dąży do gromady w celu polepszenia swego bytu, dla zaspokojenia swych potrzeb duchowych, towarzyskich i t. p. Powstają więc różne związki i stowarzyszenia zawodowe, artystyczne, kulturalne i inne.

Ale znowu, nie do pomyślenia jest życie jednostki wyłączonej z grupy społecznej — tak niemożliwe jest celowe i skuteczne prowadzenie prac zakreślonych przez jakikolwiek zespół zjednoczony wspólną ideą bez posiadania fizycznego oparcia dla swej pracy w formie lokalu. Gdziekolwiek jest jakaś grupa członków, tam musi być lokal — miejsce gdzieby można się zebrać. Wiedzę, wiadomości, rozkaz — słowo przekuć w czyn, zmienić w realny dorobek swej organizacji.

Lokal ten, to właśnie — świetlica. Może ona, zależnie od możliwości finansowych prowadzącego ją związku, mieścić się w domu własnym, lub wynajętym — składać się z jednej lub kilku izb, które będą miały specjalne przeznaczenie: jak biblioteka, pokój do gier i zabaw, sala zebrań i t. p. Trudno jest mówić dziś o świetlicy — jako lokalu kilkuizbowym, gdy brak jest mieszkań po zniszczeniu wojennym, ale przy wielkim upartym chceniu można znaleźć izbę na wspólne zebrania, gdzie stanowić się będzie o odbudowie pracy — odbudowie myśli i dążeń. Zawsze jednak świetlica jedno czy wielo izbowa musi być jasna, miła, przyciągająca, nie przeładowana meblami, obrazkami, makatkami i t. p. Powinien być w niej najlepiej pielęgnowany regionalizm. Trzeba ją tak urządzić aby odpowiadała swym celom.

A cele świetlicy są w zależności od programu i założeń danej organizacji różne, począwszy od świetlic przyszkolnych, poprzez świetlice związków młodzieżowych, oświatowych, zawodowych, świetlice żołnierskie i inne.

Wszędzie bowiem, a szczególnie na wsi wysuwa się na czoło prac w świetlicy świadome urobienie swego członka w duchu propagowanych idei, podniesienie go na wyższy poziom kultury, wyrobienie w nim większej przydatności do pracy przez sumienne i należyte spełnianie podjętych obowiązków, wyrobienie upodobania do kulturalnych rozrywek, wspólne poznawanie się i zespalanie w jednolitą grupę.

Grupa zaś powinna tak rozwijać się, by mogła stawać się pożyteczna dla swego środowiska — a tym samym dla Państwa.

I to jest właśnie wielkie znaczenie społeczne świetlic. Szczególnie znaczenie to wzrasta im świetlice znajdują się dalej od większych skupisk ludzkich (miasta), więc przede wszystkim na wsi.

W większych miastach, gdzie człowiek może zaspokoić wysokie wymagania kulturalne, znaleźć różnorodne rozrywki — świetlicy trudniej stać się ośrodkiem zainteresowań. Jednak przy odpowiednim przystosowaniu do warunków miejscowych i umiejętnym prowadzeniu rozwija się dobrze.

Świetlicami powinna pokryć się cała Polska, tak jak siecią szkół powszechnych. Powinny one być prowadzone nie tylko przez organizacje, ale przez samorządy powiatowe i gminne według specjalnie opracowanych programów i instrukcji. Bezpośrednio nad pracą w świetlicy czuwałby pracownik społeczny.

Świetlice powinny stać się ośrodkami, stwarzającymi środowiska kulturalne. Tego wymaga teraźniejszość.

Nasze warstwy społeczne, państwowo bardzo młode, a co za tym idzie, bardzo podatne na różne wpływy — jednocześnie z postępem podlegają dziwnemu załamaniu się, dążeniu do największych ułatwień, a tym samym do wielkiej płytkości i powierzchowności, do niewspółmiernego spadku moralności, co nam pozostało po okresie okupacji.

Konieczność więc jest stwarzanie środowisk kulturalnych, któreby promieniowały wkoło i w krąg swego wpływu wciągały ogół, któreby niwelowały tamte złe wpływy.

To się stać musi. Muszą znaleźć się odpowiednie fundusze na prowadzenie prac kulturalno-oświatowych. Bo wreszcie trzeba na serio wziąć pod uwagę podniesienia ogólnego poziomu społeczeństwa, zwalczanie pijaństwa, pędzenia „bimbru" już wśród młodzieży, danie godziwej rozrywki w zamian za powtarzające się krwawe zabawy.

Dziś, gdy musimy kształtować życie od nowa, życie dla wszystkich sprawiedliwe — świetlica będzie tym ośrodkiem — gdzie słowo pisane, słowo mówione — kuć się będzie w czyn prowadzący społeczność w te dni, na które czekaliśmy, tak krwawo okupując pięcioleciem Walki i Wiary w Nowe Państwo.

Hanka Żwirsko

Nowe życie

Na wiciarza roli ruń pozieleniała
A gdzież jest ta ręka co ją zasiewała
hejł co ją zasiewała
Niebo się nad nami słonkiem rozzłociło
A gdzież jest to serce co kochaniem było
hejł co kochaniem było
Ziemio nasza ziemio kogoś nam zabrała
Czyś ty jest macochą czyś zakamieniała
hejł czyś zakamieniała
Nie zabrała ziemia tylko przytuliła
Z ludzkiej nienawiście wyrosła mogiła
hejł wyrosła mogiła
Z ludzkiej nienawiści wyrosła mogiła
Z naszego kochania wstanie święta siła
hejł wstanie święta siła
Wstanie święta siła pokona zbrodniarzy
Ślubuje ci bracie gromada wiciarzy
hejł gromada wiciarzy
Szumią białe brzozy ponad mogiłami
Serce twoje bracie zawsze będzie z nami
hejł zawsze będzie z nami
Serce twoje w naszej gromadzie zostanie
Na to nasze chłopskie święto bojowanie
hejł święto bojowanie.

Taką pieśnią nasz Uniwersytet Ludowy w Brusie żegnał ś. p. kol. Bol. Ścibiorka. Napisała ją Z. Solarzowa — kierowniczka naszej Bruskiej gromadki — zwana powszechnie „Chrzestna" Przez kulę zbrodniczą został przecięty twórczy żywot ś.p. Bol. Ścibiorka. Naprzekór tym wszytkim przetargom politycznym i wysyłaniu w zaświaty swych przeciwników ideowych, powstaje jakaś siła moralna, która buntuje się przeciwko takim postępowaniom i wierzy, że „Wstanie święta siła pokona zbrodniarzy".

W tych słowach odnajduję istotną prawdę posiewu Uniwersyteckiego, gdzie ten posiew poczyna kiełkować i rozrastać się w „ruń" zieloną — ludzką Dawne fundamenty mojości (egoizmu) (jak mówi Zośka Galicka), poczynają się rozwalać, a na ich miejsce narastają nowe myśli, nowe pragnienia i dążenia. Poczyna w osobowości człowieka naradzać się nowe życie. W dzisiejszej powojennej rzeczywistości, tak wiele jest do zrobienia w różnych zagadnieniach Jednym z tych zagadnień, jest wychowanie człowieka w duchu umiłowania prawdy i wolności, w miłości człowieka do człowieka. „Na wiciarza roli ruń" musi się rozzielenić.

Rozumię to w ten sposób, że wiciarz ma być człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu, o nieskończonej tęsknocie rozwijania się jego osobowości. Ma posiadać silną wolę i charakter, jasny i trzeźwy rozum z głębokim ukochaniem dalekosiężnych idei ogólno-ludzkich. Te wszystkie wartości daje Uniwersytet Ludowy. My wszystka młodzież wiejska musimy w nich się znaleźć. Jeżeli to jedno słowo musimy — zrozumiemy to wszelkie inne trudności z łatwością pokonamy. Gdy będziemy wszyscy po U. L. to sowo „demokracja" nie będzie pustym dźwiękiem. Będzie naturalnym rokwitem chłopskich zielonych sztandarów i sztandarów narodowych. A sztandar tęczowy łączył nas będzie z wszystkimi ludami i narodami całego świata — w braterstwie i współdziałaniu. W Uniwersytecie Ludowym odradza się człowiek na nowe życie. Ku temu życiu — wyjdźmy naprzeciw — niech wejdzie w nas i niech popłynie wartkim nurtem przez wszystkie wsi. Wówczas — Polska — z nazwy i ze swej treści będzie polską i tworzyć będzie prawdziwą polską kulturę.

Droga

PĘKALSKI MICHAŁ

Sen

Po dniu spiekoty w wieczorną ciszę
maciejki wonnej płyną haszysze,
niebo się ogniem złoci
i barw symfonią powoli mdleje,
głąb rozwierając swoich wierzei,
dla gwiazd obłędnych kroci.

Słowik — lutniska piosenkę podzwania,
piosenkę radości, czaru, kochania,
szczęścia na ziemi z nieba,
a gdzieś na garści mierzwy-barłogu
nędzarz objęty o jutro trwogą
śni o kawałku chleba...

O właściwy stosunek do zrehabilitowanych Ślązaków

Wszystkim znane są t zw. volkslisty nr. 2, 3, i 4 jakimi obdarzyli Niemcy Ślązaków zaraz po wejściu do Polski. Po co to Niemcy zrobili? Otóż w myśl teorii niemieckiej, Ślązacy to nie Polacy, ale plemię *zbliżone* do Niemców. I dlatego nie uczynili ich pełnoprawnymi „Reichsdeutscherami" ale nadano im różnych kategorii volkslisty. Jednym da no volkslistę nr. 2 innym nr. 3, a jeszcze innym nr. 4. Polityko niemiecka sprytnie urządziła się ze Ślązakami. Nie uznając ich za skończonych Niemców, dała im podstawy rywalizacji w ubieganiu się o miano pełnowartościowego Niemca. Naturalnie „rywalizacja" ta miała objawiać się w gorliwem służeniu narodowi panów, w prześciganiu się wzajemnym, w tępieniu polskości. Od tego, kto gorliwiej służył, kto bardziej zapierał się polskości i tę polskość gnębił miał zależeć „awans społeczny", który objawiał się poprawieniu kategorii volkslisty. Ale realizacja zamiarów niemieckich trafiła w próżnię. Ślązak w swojej masie, obdarzony „dwójką", „trójką" czy „czwórką" nie ubiegał się o zaszczytne „wyróżnienie", ale pozostał polskim. *Sporadycznych wypadków zapomnienia się nie należy uogólniać.*

Co więcej: Ślązak zaczął wykorzystywać niemieckie stopnie volkslist do utrzymania się na powierzchni swojego życia. W ten sposób mylił czujność niemiecką. utrącał zamiary niemieckie wyniszczenia żywiołu polskiego i stawał się ostoją polskości sprytem maskowanej przed okiem wroga. Tym samym pierwotne zamierzenia niemieckie, Ślązak chytrze wykorzystał właśnie przeciw Niemcom i ich polityce germanizacyjnej. Ostrze, wymierzone przez hitleryzm w polskość Śląska, Ślązak odwracał przeciw Niemcom. Ogólnie biorąc Polska potraktowała volkslisty sprawiedliwie. Dano możność rehabilitacji, t.zn. zrzucenia z siebie piętna volkslisty. Ale nic więcej nie uczyniono. Uznano wprawdzie Ślązaka za Polaka, jeśli swojej volkslisty nie wykorzystywał do gnębienia Polaków, ale nie zrównano go w praktyce z Polakami bez volkslist. W ten sposób świadomie czy nieświadomie podzielono naród Polski na dwie kategorie: A i B.

Kategoria A to Polacy, co do których nie ma wątpliwości, którzy zawsze stali na stanowisku tej, czy innej walki z Niemcami. Ci są pełnoprawnymi i nikt o nic się ich nie pyta. Kategoria B to ci Polacy, którzy byli w tym nieszczęśliwym położeniu, że musieli przyjąć taką czy inną volkslistę. To „musieli" nie trzeba utożsamiać z bezpośrednim przymusem stosowanym do jednostek. Trzeba wziąść pod uwagę tu na Śląsku to, że wszystko co nie miało volkslist z góry skazane było na wytępienie. I dlatego niejednokrotnie Ślązacy chcąc uchronić się od tego wyroku, starali się o volkslisty, aby dać pozory swojej niemieckości, gdy duch pozostał polski. I dziś mimo rehabilitacji, piętno volkslist na nich pozostało. Mają wprawdze możność pracy, ale pod kierownictwem, pracy gorszej. Co gorsze, jednostki wędrujące na Śląsk w różnych zamiarach ustosunkowują się do zrehabilitowanych „dwójek", „trójek" czy „czwórek" tak samo jak do różnych „Hansów" i „Gretschen" z głębi Niemiec. Uważają Ślązaka, zrehabilitowanego dwójkarza, trójkarza czy czwórkarza za tego, który nie dawno bił i mordował Polaków. A zrehabilitowane Ślązaczki uważają za niemieckie „mädchen", które jeszcze nie dawno stroiły się w sukienki czy inne rzeczy po zamordowanych Polakach. Ich ograniczenie umysłowe może nie byłoby szkodliwe, gdyby nie to, że wykorzystują nieraz swoje stanowisko, aby w prasie, czy wśród otoczenia szerzyć te szkodliwe poglądy. Nie zdają sobie sprawy z tego, że nie mundur niemiecki nie volkslista robiła z człowieka Niemca, że nie Ślązacy byli często w mundurze niemieckim, bili i mordowali, (sporadyczne wypadki znów nie trzeba uogólniać), ale wiemy, że Ślązacy też byli bici, gnębieni, też siedzieli w obozach koncentracyjnych i wisieli na szubienicach.

Nie zdają sobie sprawy z tego jak olbrzymią szkodę wyrządzają Polsce i Narodowi, utożsamiając Ślązaka z Niemcami, dając po raz drugi do ręki propagandzie niemieckiej atut, że Ślązak to nie Polak, a Śląsk to ziemia niemiecka. I ci ludzie bezkarnie dziś chodzą.

W interesie Państwa i Narodu Polskiego, Śląsk zrehabilitowany nie może już więcej nosić na sobie piąt na volkslisty. Albo zrehabilitujemy i uznajemy Ślązaka za pełnowartościowego Polaka, a wtenczas nie pytamy się go o nr. volkslisty, albo nie rehabilitujemy i wyrzucamy za Nisę. Trzeciej możliwości nie ma. Tworzenie w Narodzie uprzywilejowanych i pariasów nie zgodne jest z duchem demokracji.

My młodzież Wiciowa, którzy wyrośliśmy z upodlenia, z poniżenia, krzywd społecznych, którzy stworzyliśmy ideologię opartą na szacunku człowieka do człowieka, nie pozwolimy, aby tu na Śląsku lud Śląski był poniżany nieraz przez tych, którzy często sami się upodlali, by cierpiał za to, że nigdy nie był niemieckim.

(—) Wyroba Władysław

Ku przypomnieniu

Wielka była radość wśród ludu Śląskiego, gdy 7 maja 1919 r. ogłoszono, że cały Śląsk Górny i Opolski do Polski będzie należał Nareszcie miały spełnić się marzenia pokoleń, a trud i krew budzicieli ducha polskiego nie miały iść na marne. Ale już 4 czerwca 1919 r. na wniosek Lloyd Georgea, premiera angielskiego, gorącego rzecznika nieosłabienia Niemiec, postanowiono, że dopiero plebiscyt miał zadecydować o przynależności odwiecznej ziemicy polskiej do Polski. Radość pierwotna została przytłumiona, przytłumiona została dlatego, że zdawano sobie dokładnie sprawę z tego, że Niemcy zrobią wszystko, aby tylko Śląska i jego skarbów nie stracić. A mieli w swoim ręku urzędy, dwory, przemysł i handel, w dodatku lud polski Śląska, zgnębiony ciężarem wojny, łatwiej mógł ulec propagandzie niemieckiej, tymbardziej, że naogół ludność Śląska nie była jeszcze tak mocno zahartowana aby móc przetrwać najcięższą próbę. Jak obecnie tak i przedtem Śląsk miał podwójny charakter, dzielił się na okręgi przemysłowe i rolnicze. W okręgach przemysłowych działał Wojciech Korfanty inicjator i wódz powstań Śląskich, natomiast w okręgach rolniczych działali tacy działacze jak: Arka Bożek, Paweł Dubiel, dr. Kobyliński, Stanisław Piecha i wiele innych bezimiennych bojowników Śląskich. I mimo szykan niemieckich, fałszerstw, plebiscyt, który odbył się 25 lat temu, zadecydował wyraźnie o polskości Śląska, wobec czego cała ilość głosów oddanych za Polską była większa od głosów oddanych za Niemcami — 28% do 31%, świadczy to wyraźnie o tym, że lud Śląski w swojej masie, mimo terroru i propagandy stosowanej przez Niemców w większości opowiedział się za Polską. Dla lepszego zilustrowania wyników plebiscytu nie od rzeczy będzie przyglądać się danym statystycznym dotyczącym stanu ludności polskiej w powiatach Śląska Górnego i Opolskiego, dane te zaczerpnięte ze źródła wyłącznie niemiecko-pruskiego, jakimi była urzędowa statystyka językowa z roku 1905, przedstawiając się następująco:

Nazwa powiatu:	% ludn. polskiej
Prądnicki	46
Raciborski	48
Kluczborski	57
Zabrski	70
Katowicki	71
Kozielski	77
Opolski	80
Gliwicki	80
Strzelecki	82
Oleski	84
Pszczyński	86

Widzimy, że poza powiatem prądnickim i raciborskim. Polacy na całym Górnym i Opolskim Śląsku stanowili bezwzględną większość. Większość ta nie była bynajmniej martwa Świadczą o tym wyłącznie Komunalne Wybory, jakie odbyły się w listopadzie 1919 r. więc już w okresie gorączki plebiscytowej, a które dały ludności polskiej przewagę nad głosami niemieckimi od 56% do 35%.

Dziś, kiedy Śląsk znajduje się w całości przy Polsce, ze czcią patrzymy na tych, którzy 25 lat temu oddali wyraz polskości Śląska, którzy drzemiącego ducha polskiego obudzili i wykazali całemu światu, że lud Śląski nie zginął w morzu niemieckim, ale żyje i polskim jest na zawsze

(—) Wyroba Władysław

Nakładem Wydziału Wydawniczego „WICI"
wyszedł z druku

POMOCNIK ORGANIZACYJNY

i jest do nabycia w Wydziale Wydawniczym Zw. Ml. W. „Wici", Warszawa, Al. Jerozolimskie Nr 85, pokój 212, w cenie 100 zł. plus koszta przesyłki 10 zł.

Zamówienia kierować pod powyższym adresem, wpłacając należność na konto P. K. O. Nr. 1199.

ODBUDOWA KRAJU MUSI SKUPIĆ WSZYSTKICH POLAKÓW BEZ WZGLĘDU NA ZAPATRYWANIE POLITYCZNE!

MIECZYSŁAW CZCIBOR-CHOLEWA

Jak Cysorz bity beł w Cyrwonym klostorze

Opowiadanie osnute na tle góralsko-spiskiej legendy z Leśnicy

Zył chłop na Leśnicy wedle Cyrwonego klasztora. Stary już beł, ale jary dość jesce a miano mioł Horoc. Pola ani nijake paryji nimion, ale jakosi to zył. Bo po prowdzie pedzieć, chodziel do klastora odrabiać pańscowizne to ta wse cosi kajsi mu hańte klastorianie do torbiska jak psu ciśli. On ta nie rod hań robieł, bo chocia prosty chłop beł ale wse se wydumywol, ze jakos to mozno kozać chłopu całucki dzień robić o chudobnym wikcie i to lo nik, tyk psianźarów. Lo siebie to by robieł ze hej, ale lo nik to nimógł tego ani stutać ani wydumać kany ta sprawiedliwoś Bosko sie ze światu straciela. No ale robić musieł bo kieby nie przyseł abo by sie i spuźnieł ocipke to strasze rzecy by sie dzioły śnim. Juz by mu ta nie usło to, przez klastornego odziomka cy ta jaki koziarki obityj uchmolami. Tak to wej drzewiej święci zakonnicy z ludzmi prostymi wyrobiali. Jaz ciekiem dziś cisko ze kieby zył jacy by roz prasnoł w kufe. Przecież chocia by śmierzć mioła przyjść to i tak mimo tygo ciek by nie ściyrpioł takij pańscowizny. Chodziel se tak od małego hańten Horoc i bacył se cy kie ślebodny bedzie i nie dumoł se coby kie miała śleboda przyjś w te postacie pienińskie. Kie niekie i jego złość opentywała, ale hnetki i o Bogu zbacył ze grzych o złym dumać a do tygo o świantyk zakonnikak.

Mioł stary Horoc jednego syna Jontka. Wyprawieł go wroz i z insyma chodokami na Uhry coby hań pytali o jaki lepsy chlyb. Jezdzali chłopcy i wracali a Jontka nimóg sie Horoc nijak dockać. Zreśtom chocia mu i markociło sie za nim i luto mu choćkiej belo to i tak rod beł ze syn nie musi robić u tyk huncfotów.

Dwaściaśtyry wiesny juz go nie beło doma. Mion by akurat osiemśtyrdzieści roków. Chłopem już musieł być zwalistym.

Alek przyseł przez potrzeby na tego Jontka, bo on w Peszcie, a my haw w Pieninak na Hamrok som.

Tak wienc chodziel stary do klastora odrobiać pańscowizne.

Rano musieł o słonku wstawać, broł merindzie doś płonnom i seł. Przychodziel do klastora i hań musieł robić co sił miel w swoik rukak. Bo hańte klaszorianie to nie barz dobry beł naród.

Neade furda furdom, a robić musieł.

Tak tyz beło i teroz.

Przyseł i robieł — baty zbirol, bo to juz nie beł taki gibki — ale robieł coby przyniś jodła i glonik chleba doma.

Tak tys nosieł na grzbiecie dwadziewindziesiąt roków żywobycia.

Wraco se tak roz Wawrzek Horoc od klastora doma. Wiesna akuracik beła juz doś walno i setnie sie ozgościela po wierchek. Idzie se Wawro chodnikiem przy Dunajcu — dumo — ozmyślo i medetuje nad syćkim. Pote skręciel bez wierch ku Leśnice. Chałupe mioł ponad wsią w graniu przy lesie. Wreście stonuł juz przy płocie i obocył konia przywiązanego do smrecka. Złąg sie końduś co to mogło sie stać, ze ftosi ku niemu z „lepsyk" zawitoł.

Zabieło mu pod piontym zebrem, ale nieśmiało wsunął sie ku sionce. Pożrol bez sencka do wnuka i obocuł na ławie siedzoncego jakiegoś starsego pana z wielgom siwom brodom.

Wzion na odwagę i wseł do izby:

— Niech bee Krystus pokwolony — witojcie ku nom — rzekł prasnąwszy w kąt kłobuchem.

— Na wieki wieków — rzece hańten.

— A skądrze ta Boh prowadzi— spytoł Wawro.

— Ej, zdaleka Wawrzonku, jaze od Widnia.

— Ej, to kus drógi!

— Mom ku wom wielgochnom prośbe, cobyście mie haw przenocowoł — rzece od roz ten pon.

Coz bych nie przenocowoł ale jakos beecie spali w takij gazdoskiej izbicy?

— Nic to nic. Bylebyk sie przespoł — pado hańten z góralska.

— A to prosem ik miłości. Ozłuzcie sie i mnie jako u siebie. Marta nastrój ze syćko a jo konia na noc przyprem.

Wartko wyseł z izby, podsel ku koniowi i jaz sie scudowoł telo krasny hańten koń beł. Bieluśki jak śnig a telo prymny ze jaze sie Wawrzerowi z gemby wyrwało:

— Ej, piękniejszy on od syćkik dziop z Leśnice.

Neale doł mu siana i wody, bo cwsa, jako nimioł pola niemuch mieć.

Pote i on poseł spać bo doś późno beło.

Wyseł ci se na pientro, ka lezało ońskie siano, położył sie i pocon dumać w to to może być co ku niemu zawitoł.

Nachodzieł po głowie cy to moze jaki starosta cy jaki dziedzic cy ta jaki insy. Niewiedzioł wienc fto to taki, bo ta skąd mion by wiedzieć kie nika nie beł, nikogo niezno. Całe zycie zmarnowoł przy klastorze.

Głowić sie ta barz nie głowił ale rod fciołby wiedzieć fto to taki.

Rano wstoł i wseł do izby, wzion merindzie i fce juz iś ku klastorowi a tu pon ozwiro ślipia i pado:

— A kaz wy idziecie?

— Na pańscowizne, prosem pieknie.

— A kanyz to?

— Do klastora.

— To hań jesce jes wej pańściowizna — pado?

— A juści i jesce jako! He he!

— Wjicie wy co? Wy hań niepudziecie na hańte pańscowizne.

— A to bez co panie?

— Bo jo wom gwarem ze nie pudziecie.

— Ej, panie, jak byk nie seł, bo by mi hańte klastorianie tak zarzezali hołośnie, zebyk przybacował se to codzień do śmierzci.

— Wjicie Wawrzczku semną śpasów nima i nijakiego prawa.

— Ej panie, a żena cos bee robieła. Bo ta o mnie kie już tak to furda.

— Posłuchojcie co wom wyonace...

Siod se Wawro przy panie i tak se cosi kajsi gwarzyli jaz stanęło na tym, ze Wawrek mion ostać do-

ZYGMUNT C. KOCZOROWSKI

Kolporter sportowiec

Z dziejów Warszawy pod okupacją niemiecką

Od chwili pojawienia się pierwszych, często mało czytelnie odbitych „Biuletynów" i „Wiadomości Radiowych" w Warszawie w końcu 1939 roku, dostawcą ich w pewnej kamienicy na Pradze był księgarz, Aleksander S... Czytano je chciwie, poszczając następnie pocztę wśród znajomych, aby i oni mogli zaczerpnąć otuchy i wiary w lepszą przyszłość z tych kartek odbitych nieudolnie na powielaczu, a donoszących o wypadkach na frontach walk i działalności rządu i wojsk polskich na Zachodzie.

Na początku roku 1940 zaczęła się pojawiać w Warszawie coraz regularniej powielana prasa codzienna, nazwana wobec jej małego formatu — gazetkami. Jednocześnie prawie ukazały się drukowane miesięczniki i tygodniki.

Dzienników podziemnych wychodziło stosunkowo niewiele, za to ilość drukowanych tygodników wzrastała ciągle, różniczkując się pod względem zabarwienia politycznego. Obok wiadomości bieżących dużo miejsca zajmowały artykuły polityczne, wiadomości z obozów koncentracyjnych, a nawet reportaże dziennikarskie z działalności organizacji wojskowych i partyzanckich.

Sąsiadem księgarza S. był pan Zyzio. Łączyła ich wspólne zamiłowanie do sportu kolarskiego i pracy kolporterskiej. Zyzio mieszkał samotnie, więc u niego odbywała się segregacja prasy podziemnej, w celu rozdzielania pomiędzy prenumeratorów.

Czytelnictwo prasy podziemnej w Warszawie było już w roku 1940 bardzo rozpowszechnione, a rynek czytelniczy nasycony wzrastającą ciągle ilością periodyków. Tymczasem prowincja, a zwłaszcza rejon podstołeczny nie były informowane regularnie o sprawach polskich, kontentując się lekturą gadzinowego „szmatławca" warszawskiego.

Pod wpływem swych zamiłowań kolarskich, Zyzio postanowił wiosną roku 1940 wozić prasę podziemną w każdą niedzielę na rowerze na wieś, celem kolportażu wśród ludności wiejskiej. — W gminie W., położonej przy szosie Lubelskiej, miał licznych znajomych, więc ona właśnie stała się celem jego wieloletnich podróży niedzielnych na rowerze. W dni powszednie roznosił prasę do prenumeratorów w mieście, a w niedzielę woził ją na wieś.

Wobec niebezpieczeństwą w postaci patroli niemieckich czyhających na szosie, trzeba było odpowiednio zorganizować pakowanie bibuły, której transportowana ilość dochodziła do dwóch kilogramów. — Kto w latach wojny jechał na wieś, ten zabierał zawsze ze sobą naczynie na mleko, by zasilić się żywnościowo. Tak też uczynił Zyzio, z tą jednak różnicą, że wyjeżdżając z Warszawy, umieszczał na bagażniku swego roweru nie pustą bańkę, lecz wypełnioną kilkunastoma rulonami gazetek przeznaczonych dla prenumeratorów wiejskich.

W każdą sobotę wieczorem rozdzielał przy świetle karbidówki prasę z całego tygodnia na kupki, następnie zwijał starannie w rulonki zawiązane sznureczkiem, a w końcu wkładał je przez dość wąską szyjkę do blaszanej bańki na mleko, którą po zatkaniu, wkładał do plecaka, przytroczonego do bagażnika roweru.

Następnego dnia rankiem bez względu na porę roku i pogodę, pedałował przez Grochów za miasto. Szosa pełna była w owym czasie kolumn samochodowych i taborów wojennych, co utrudniało jazdę, lecz nie było niebezpieczne. Gorzej, gdy po względnie pustej szosie uwijały się zielone samochody policyjne lub patrole na motocyklach i rowerach.

Przebijał się na swym rowerku z niewinną miną przez te patrole niemieckie, a gdy minął nie zatrzy-

ma, a hańten pon mion iść do klastora za nigo. Ale Horocowi lutko sie robiełło ze to niby pana obijom.

Idzie se pon potócke w góre, pote bez wirch daji Dunajcem jaz stanuł wedle Cyrwonego klastora.

Obeźrol sie ka drzwierza do dworca a kie ik uźrol wseł do wnuka. Zaroz temu pirsemu co przy bramie stoł pedzioł ze przyseł za Wawrzczka Horoca z Leśnice.

A ten ci na niego jak nie wrzaśnie:

— To dopiro teroz idzies? Musis to odcirpieć — poccie no haw moi, ozłuście tego próżnioka na lawie i koziarom po rzyci.

Wartko skocyli same dylose i dalize po panie koziarkami. Telo go sprali co rety, a nowiencyl to juz prali w licho. Jaze zsinioł cały, ale nic wiela do nik nie gwarzeł bo jakisi harny beł.

Pote praśni nim w ciemnom izbice, ka jeno malućko dziurecka bela.

I tak wej skończyło sie poświencenie tego pana.

Ej beło, to beło!

Neale zamkli i siedzioł.

Medetował jako by stantela wyseł, bo i nie wiedziol po kiela go bedom w tym hareście trzymać.

Poziro bez dziureckę ku światu i obocuł chłopca co krowy klasztorne dołu poji.

Migo więc palcem bez dziure na niego. Dożrol chłopiec to miganie neale bol sie podyjś pod klastór, coby go fto trafunkiem z klasztora nie zocuł.

Ale skoro widzi ze pon funt migo tak podeseł cichcem pod okienecko a pon mu wtej pado:

— A wjes ty chłopce kany to ku Druzbakom?

— Bajakoz, cozbyk nimioł wiedzieć! Wiem.

— To mos haw dwa talary złociste i hyboj wartko do Druzbok, hań jes wej starosta to mu dos hańte karteckę, a jak sie dobrze sprawiś to ci jesce wience dom dutków.

Lisył chłopiec krowy i predziuśko ku Druzbakom dybie a talary trzymie coby mu fto nie wzion. Karteckę krwiom pisano trzymie mocno bo wydumuje ze talary jesce dostanie.

Kie przyseł juz do Druzbak to o mało sie nie zupolił a kie oddawał te kartecke to ani zipnąć nimóch.

Ale hnetki mu dali wina uherskiego no i przyseł k' sobie.

Starosta przecytoł i pado do swoik.

— Wjicie! kora Boska hyba na nos, to te klastorianie cyrwoni Cysorza najmiłościwszego zaparli w hareść.

Wartko niek wojsko jedzie, bo on tak w liście pado.

A cysorzowi chodzieło po głowie cy ten chłopiec zaseł, cy ni, jaz tu słysy, a cescom od Lipnika wojoki na koniak, jadom. Furkot strasny sie cynił.

Podjechali popod brame, oberlaitner pociągnął za łańcuk od dzwonka. Zaros wyseł ten psiawiara zakonnik i pokłoniwszy sie nisko pyto do wnuka.

— Przyjechaliśmy haw po cysorza, wartko go dojcie bo bee swami źle.

— Dyć haw nima nijakiego cysorza — pana nasego, broń nos Boze haw go nima.

Ale oberlaitner uwzieł sie i kozoł caluśki klastor obsukać.

Jak poceni wojoki łazić, tak naśli tego pana, co to nibyk wom nie pedzioł, cysorzem beł.

Wyseł cysorz z za kroty ozpedzioł syćko co śnim robiły hańte klastorianie i przykozoł coby i im telo samo wojoki wymierzyły.

Straśnie sie wej cysorz ozgniwoł i som nastarsemu zakonnemu wymierzył pienćdwadzieścia po rzyci.

Pote ozpendził sytkich klastorian na ćtyry wiatry zato ze kozali chłopom pańscowizne odrobiać i jesce ik za byle co bijały. A hańte cele ka som siedzioł i te poblizse kozoł ozbić. Ziemie klastorian ozdał między ludzi i jeno końkuś sobie ostawił. Chłopcu co przyseł juz doł swojego konia ze złotem wybijanem siodłem. Pojechoł pote i do Leśnice i Horocowi tyz doł setny fałat ziemi a i dutków mocki. Haj!

Od ten to cas nima klastorian w Cyrwonym klastorze, a te mury to jeno podysom tak jesce ocipke. Haj!

Uniwersytet Ludowy Ziemi Cieszyńskiej
w Nierodzimiu

Uniwersytet Ludowy Ziemi Cieszyńskiej w Nierodzimiu koło Skoczowa, ukończywszy w kwietniu b. r. kurs zimowy organizuje kurs letni w czasie od 7 maja do 1 sierpnia b. r.

Przyjmowana będzie młodzież wiejska od 18 roku życia z ukończoną szkołą powszechną.

Nauka jest bezpłatna.

Opłata miesięczna za mieszkanie, wyżywienie, wycieczki wynosić będzie 200 zł. Zdolni, a pracowici i niezamożni mogą być od opłaty zwolnieni.

Zgłoszenia wraz z życiorysem należy przesyłać pod adresem: Uniwersytet Ludowy w Nierodzimiu, poczta Skoczów, Śląsk Cieszyński.

Wydział Wydawniczy Zw. Mł. Wiejskiej
„WICI"
Warszawa, Al. Jerozolimskie Nr. 85, pokój 212

Konto P. K. O. Nr I-1199

zaopatruje w książki biblioteki Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici" Uniwersytety Ludowe, oraz Szkoły Rolnicze.

DUŻY WYBÓR KATALOGI NA ŻĄDANIE

Czytajcie i rozpowszechniajcie
„WICI"

mywany ,wtedy uprzytamniał sobie, jak wielkiego uniknął niebezpieczeństwa. Raz jeden tylko policjant niemiecki zatrzymał go na szosie skinieniem tarczy osadzonej na rączce, tak chętnie używanej przez niemców do regulowania ruchu kołowego. Zyzio zeskoczył z roweru, myśląc z trwogą, o bańce wypełnionej bibułą. Niemiec spojrzał na niego uważnie z pod swego garnkowatego hełmu i dał znak swą tarczą, że może jechać dalej.

Zyzio cieszył się jakimś wyjątkowym szczęściem w swej pracy kolporterskiej. Poprostu kule niemieckie go się nie imały. Zapytywany czemu to zawdzięcza, twierdził, że swej metodzie psychologicznej unikania nieszczęść.

Przed ruszeniem w drogę — mówił Zyzio — staram sę stworzyć w mej bujnej z natury wyobraźni jaknajwięcej obrazów niebezpieczeństw czyhających na mnie w podróży na wieś. Wyobrażam sobie np., jak patrol samochodowy niemiecki zatrzymuje mnie na granicy miasta: — szkopy zeskakują z samochodu, obmacują mój plecak, wysypują bibułę z bańki... a potem — męki badania w gestapo i śmierć.... To znowu, że pieszy patrol szwabów zastępuje mi drogę na Grochowskiej: — zeskakuję zrezygnowany z roweru, nie ma już dla mnie ratunku, bo niemcy sięgają po bańkę..

Staram się stworzyć w mej wyobraźni jaknajwięcej takich odmian czyhającej na mnie katastrofy, a im więcej ich stworzę, tym jestem pewniejszy, że nic podobnego mnie w mej niedzielnej podróży nie spotka... Mam bowiem głębokie przeświadczenie, że te obrazy nieszczęść stworzone przez mą wyobraźnię eliminują, wyłączają ich zaistnienie w rzeczywistości.

Czemu tak się dzieje? — Otóż ludzie przekonali się już niejednokrotnie, że nieszczęścia przychodzą nie z tej strony, z której się ich spodziewają. Nieszczęście, które ma nas spotkać, nie przybiera postaci jaką nadaje mu nasza obawa, nasz strach przed nieznaną przyszłością. Najdotkliwsze ciosy losu są nagle i niespodziewane, przybywają nie stąd, skąd ich oczekujemy...

Jest jeszcze jedna przyczyna mego powodzenia w pracy kolporterskiej: — traktuję niebezpieczeństwo, jak sport. Lubię ten łaskoczący dreszczyk przebiegający mi po grzbiecie, gdy obładowany bibułą mijam z niewinną miną patrol niemiecki z rozpylaczami gotowymi do strzału...

Staram się wtedy święcie wierzyć, że nic mi nie grozi, że jestem niewinny jak baranek. Udziela się to widać szkopom, bo przepuszczają mnie swobodnie. Bywa i tak, że patrzą na mnie, lecz nie zatrzymują, jakbym był niewidzialny..

Pierwszą wioską, do której zajeżdżał Zyzio z prasą, była znana z tego, że mieszkał tam wójt gminy, najzamożniejszy chłop w powiecie. W jego zagrodzie właśnie był pierwszy punkt rozdziału gazetek, wśród których coraz więcej było drukowanych tygodników, przeznaczonych dla ludności wiejskiej. Niedzielne wizyty Zyzia upozorowane były jego regularnymi przyjazdami po mleko.

Pan wójt nie miał początkowo zaufania do prasy podziemnej. Czytał gorliwie warszawskiego „szmatławca" i podziwiał głośno niemców, uważając ich za niezwyciężonych. Czynił to w pewnym stopniu z urzędu, bo jako wójt, musiał uchodzić za lojalnego wobec władz niemieckich. Manifestował to często przed własnymi parobkami, wykrzykując na podwórku swej zagrody podziw dla niemców. Z czasem jednak tak zamaskował w wiadomościach przynoszonych przez tajną prasę polską, że stał się jej gorliwym czytelnikiem i prenumeratorem. Z wójtowskiej zagrody prasa rozchodziła się wśród miejscowej młodzieży, należącej w większości do podziemnych organizacji wojskowych.

Gdy w jesieni 1941 roku pochód niemców na Moskwę załamał się, wójt przestał udawać wobec swych domowników wiernego poddanego Generalnego Gubernatora Franka, zaczął wpłacać hojne ofiary na cele narodowe i stał się jednym z najgorliwszych czytelników prasy polskiej. Przybrał sobie, jako prenumerator, prawdziwie wiejski pseudonim — Bartek. —

W następnej wiosce była szkoła

WERONIKA WILBIK-JAGUSTYNOWA

Młocka

Po raz drugi przeżywała jego śmierć. Po raz drugi patrzyła na pogrzeb syna. Kręciła głową chcąc pozbyć się z gardła spazmatycznego ucisku co jękiem wydobywał się z zapadłych piersi. Wierzchem dłoni przecierała zapuchnięte od płaczu oczy, odsuwając brzeg czarnej, wełnianej chustki, która w pochyleniu głowy co raz bardziej zsuwała się na czoło.

Patrzyła przez szkła łez nie widząc. Szła prowadzona od grobu, przy chałupie do kościoła i na cmentarz — nie wiedząc którędy i jak, choć znała tu każdą ścieżynę najdrobniejszą. Zapamiętywała się w swoim bólu matczynym na nowo rozdartym, wyciągniętym na wierzch spod szarego popiołu dni, zwykłych.. Doznania tych dwu pogrzebów tak różnych i odmiennych mieszały się, rwały i zahaczały wzajemnie o siebie w jej myślach.

W monotonnym rytmie kościelnego śpiewu, w zwrotkach skwapliwie podchwytywanych przez usta kobiet, w tych tłumach ludu nadeszłych tu z wsi okolicznych, wieńcach, szarfach, zielonych sztandarach, w tej wielkiej uroczystości cmentarnej — gubiła się zatracała i malała co raz bardziej.

Cały ten ceremoniał co chwila to inne budził wspomnienia, co raz to inną struną żalu dźwięczał w jej sercu, obrazami przeszłości mącił możność przeżywania chwili obecnej.

— I dzień był taki sam ciepły, nagrzany — myślała oderwanymi zdaniami.

— Tylko że pora inna. Teraz to lato prawie a wtedy na jesień się miało. Józek leniwie młócił w stodole. Chleb już piec mieli z nowego. Komora świeciła pustkami. Józek co raz to młócką przerywał, siadał cygara kurzył a pod nosem mamrotał w złości.

— Ino mignął koło chałupy.

— Ciągle go ni ma.

Jużem od rana to czuł, że pojedzie, jak tylko koło roweru majstrować począł...

— Na stare lata do młocki się brać... Kończył precz pędząc kury, co gwałtem mu się na klepisko pchały, ku ziarnu pryskającemu wkoło.

— Nie gadałbyś. Wiesz dobrze, że musi — odpowiadała z podwórza dźwigając ceber z pomyjami dla krów.

— Mu-si. Mu-si. — odburkiwał ze stodoły trzepiąc cepem po rozłożonym snopku.

Dorodne, żółte ziarno pryskało wkoło a Józek wciąż młócił, przekładał, wiązał puste snopy przerzucając do sąsieka, aż kupa żytnich ziaren wzrosła na boisku.

Rok pełnych kłosów, rok napiętego oczekiwania na koniec udręki i rok śmierci jego — Antka.

— — — — — — — — — —

— „Osusz łzy których pełna dolina, gdy Ci śpiewamy — Salve Regina!" — polatywały słowa pieśni kościelnej w cichości cmentarza obstawionego szczelnie wysokimi postaciami brzóz białych. Zeszły się tutaj jak płaczki żałobne nad te groby wiejskie by żale swe nad nimi odprawiać, w poszumie wiatru polnego cienkie pręty swych rąk załamywać... a pieśń jednostajną zawodzić nad spracowaną gromadą tych, co w ziemi dopiero odpoczynek znaleźli...

Taki ten cmentarz znajomy, parafialny, tylu tu swoich na wieczny spoczynek odprowadzała a dziś tak tu jakoś inaczej. I brzozy jakieś większe i takie zasłuchane a ciekawe w pochyleniu, jakby się zejść chciały wszystkie u tego jednego dołu nagotowanego na przyjęcie ciała. A ludzi to jeszcze jako żyję tyle na pogrzebie nie widziała.

— I skąd to się tyla narodu zbieegło? — Dziwiła się przecierając oczy chustką.

W bezwietrznej południowej ciszy polatywały słowa hymnów kościelnych. Przy końcu każdej zwrotki rwało się to i zatrzymywało. Dopiero głośna, basowa intonacja rzucona księżym głosem, z koliska wolnego od tłumu, podtrzymywała pieśń, wyrywała z pamięci następne słowa.

Trwało to długo, jak zwykle na wsi, w kolejności, w ustalonym porządku. Ksiądz pilnował widocznie, by część ceremonii jemu przynależna nie była skrócona ani zmniejszona. Później nie wiadomo co tam gadać jeszcze zechcą, na to już wpływu nie miał, zmusu ciąg dalszy Panu Bogu pozostawiał.

Samochód z głośnym trąbieniem przemknął gościńcem, rozrywając śpiew na dwie części. Na ten dźwięk, który zawsze od tamtej pory zdawał się jej nieść nieszczęście, mimowoli obsunęła się na kolana.

W poruszeniu zakołysały się liczne głowy, wyciągnięte ręce starały się ją unieść z powrotem ku górze.

— Zostawcie! Zostawcie! Tako zostaną krzynę — broniła się, przywierała mocno kolanami do ziemi, odsuwając ludzi od siebie. Patrzyła teraz na czarne podło przed nią stojące, dziwiąc się i nie mogąc ciągle zrozumieć że on tam jest. Ta prawda była jej ciągle obca, nie mogła się z nią pogodzić do tej pory. Nieraz sama siebie przyłapywała na tym nadsłuchiwaniu wieczornym — czy ktoś nie wraca. Stukot kur tłukących się po sieni brała za hałas czyniony ustawianiem roweru. Tak ciągle, bez przerwy tyle czasu... A dziś gdy o świcie te zbitą na poczekaniu z niehebłowanych desek trumnę z ziemi koło domu wykopali i otwarli, by ciało do drugiej przełożyć, to twarzy już wcale rozeznać nie było można. W suchym, żółtym piasku ciało zachowało się dobrze, ale twarz straszyła już czarną, ziemistą obcością.

Najbardziej utkwiła jej w pamięci jego głowa posiniaczona i skrwawiona gdy wypchnęli go z auta ze skutemi rękami. Wargi miał takie zacięte i milczące że w pierwszej chwili pomyślała — kto to?

— Antek — zamarło strzępem okrzyku poznania na ustach, gdy zatoczył się pchnięty w podwórze. Koszula w szmatach zwisała na plecach. Patrzył na nich dziwnie długo, obco i uparcie. A oni stali jak niemi. Ojciec przy rozwartych drzwiach stodoły, znieruchomiał z cepem wzniesionym ku górze, popatrując na Antka to na Niemców. Matka rzuciła się w stronę syna.

Głośne — Halt! — i automat wymierzony w głowę wstrzymały

---

powszechna, kościół i ośrodek zdrowia. Tam był drugi punkt rozdzielczy, do którego z kolei zajeżdżał Zyzio z resztą ładunku bibuły. Prenumeratorami byli tu: nauczycielstwo, lekarz, plebania i szerokie koła ludności wiejskiej. Ponieważ był tu również posterunek wojskowy niemiecki, trzeba było zachować wielką ostrożność. — W mieszkaniu jednego z nauczycieli pojawiali się kolejno o umówionej godzinie czytelnicy, zabierając niewinnie wyglądające tutki papieru, które tak łatwo było wsunąć do rękawa. Tu Zyzio witany był zawsze entuzjastycznie, bo przywoził prowincjonalisom upragnione wieści ze świata i słowa otuchy w ciężkich latach okupacji niemieckiej. Stąd prasa rozchodziła się daleko po całym powiecie, spełniając swą doniosłą rolę narodową. Kierownik miejscowej szkoły był tak gorącym zwolennikiem tajnej prasy, że nie wahał się, mimo niebezpieczeństwa, organizować zbiórek szkolnych na jej cele.

Ugoszczony obiadem i pożegnany serdecznie, powracał Zyzio zadowolony ze szczęśliwego spełnienia swej misji, tegoż dnia do Warszawy, Wioząc na bagażniku swą nieodłączną bańkę, wypełnioną tym razem nie rulonami bibuły, lecz litrami mleka „prosto od krowy". Te powrotne podróże nie były już niebezpieczne, więc pedałował śmiało szosą do domu nie zwracając uwagi na szkopów kręcących się po drodze. —

Wiosną roku 1941 szosy podwarszawskie zatłoczone były kolumnami samochodów, artylerii i czołgów pędzących na wschód do ataku na Rosję. Obok tych potężnych samochodów naładowanych amunicją i potwornych cielsk czołgów zgrzytających gąsiennicami, Zyzio pedałował cicho w każdą niedzielę wioząc na wieś porcję polskiej „amunicji" propagandowej. Porównywał swą słabość fizyczną i mechaniczną rowerzysty ze zmotoryzowaną potęgą armii niemieckiej, idącej właśnie na podbój Europy Wschodniej i stwierdzał z uczuciem dumy, że jednak w swej bańce na mleko wiezie nie bylejaką broń przeciwko tej przemocy zaborczej...

Po klęsce Stalingradzkiej prasa polska przynosiła swym czytelnikom coraz to pomyślniejsze wiadomości z frontów, coraz większe nadzieje na rychłe wyzwolenie. Bojkot „szmatławca" warszawskiego przyczynił się walnie do wzrostu czytelnictwa prasy podziemnej. Mimo wzrostu terroru niemieckiego, nikt już nie pozował na lojalnego „tubylca" Generalnej Gubernii. Blaszana bańka kolporterska Zyzia trzeszczała, nabita szczelnie rulonami gazetek.

W roku 1943 Niemcy postawili na granicach miasta, przy arteriach wylotowych, stałe posterunki kontrolujące ruch kołowy i pieszy, zwiększając jednocześnie ilość patroli ulicznych i szosowych. Zyzio musiał zrezygnować z twardej i gładkiej jezdni i czynić dalekie objazdy ścieżkami po wertepach podmiejskich, byle tylko nie natknąć się na szkopów. Dopiero w odległości 13 kilometrów za miastem mógł względnie bezpiecznie wyjechać na szosę, lecz i tu często spotykał samochody policyjne wracające z bandyckich wypraw pacyfikacyjnych na wieś.

Pewnej niedzieli minął taki samochód, a w krótce później dostrzegł na szosie leżący, nieuszkodzony rower. — Nie trudno było domyślić się co się stało z rowerzystą: — Zabrali go wprost z jezdni na samochód, pozostawiając na pastwę losu mało wartościowy rower. Dlaczego jednak nie uczynili tego z Zyziem?... Byłaby to dla nich zdobycz stokroć cenniejsza. Widocznie wyobraźnia Zyzia przewidziała taką przygodę i przez to samo wyeliminowała ją całkowicie...

Z początkiem 1944 roku dał się przykro odczuć kolporterowi - rowerzyście odwrót niemiecki na wschodzie. Pędziły teraz na zachód, i zdezelowane samochody, naładowane pospiesznie i bezładnie uratowanym podczas szybkiego odwrotu sprzętem i jakimiś gratami. Mijały go teraz nie lśniące lakierem limuzyny i ciężarówki, lecz zniszczone trzyletnią kampanią na wschodzie wozy o dychawicznych motorach i pogruchotanej karoserii. Wracały też pobielone wapnem, kulejące czołgi niemieckie, jako forpoczty zbliżającej się klęski niemieckiej.

ją, osadziły na miejscu. Popatrywała nieprzytomnie dokoła szukając ratunku u sąsiadów W pustce co uczyniła się nagle wokoło nich. w ciszy przerywanej jak szczekaniem, rzucanymi gardłowymi dźwiękami wrogiej mowy. pojęła grozę sytuacji. Dwa samochody przemknęły w stronę chałupy sołtysa, kłębami pyłu zasypując przydrożne chałupy.

— Antka napotkali po drodze. Wyjechał jak by naprzeciw — myślała pośpiesznie. I coś tam przy nim znaleźć musieli kiedy tu taki ruch.

Miedzami, zdaleka widziała wtedy trzech chłopaków przemykających w stronę lasu, krajem za gumnami schylonych wśród krzewów przeciskał się chłop jakiś stary. Wszystko to mówiło zbyt dobrze o tym co dziać się tutaj zacznie.

Rewizja — zaświtało w głowie — będą szukać i trząść wszystko.

— Nie znajdą. Nie znajdą! — cieszyła się wewnętrznie sama w sobie. Z zawziętą satysfakcją popatrywała na tych co trzęśli w chałupie. Wywalali słomę z łóżek, zdzierali obrazy ze ścian, tłukli i rozbijali co pod rękę popadło, wyładowując wściekłość na martwych przedmiotach.

Z podwórza ich pięcioro przypatrywało się tamtym szalejącym po izbach; dwóch Niemców pilnujących Antka i oni rodzina — matka syn i ojciec.

— Nie znajdą — mówiły bez przerwy oczy starej kobiety, starając się natrafić na wzrok syna.

— Nie znajdą szeptały jej zbielałe wargi, by pocieszyć tego chłopaka, co hardo do góry trzymał okrwawioną głowę.

Tyle już czasu chowała te jego papiery. Nawet koledzy pod jego nieobecność, zostawiali je u niej z całym spokojem. A było tego nie raz, całe plecaki wyładowane pod wierzch. Wszytko to rozbite na małe paczki znikało po wsiach okolicznych. Zbiegały się chłopaki na umówioną porę, każdy po swoje. I cała ta robota kryła się jakoś w cichości chałup wiejskich otaczana milczeniem i zawziętą, nieugiętą nienawiścią do Niemców. Pod skorupą zwyczajności, wieś żyła głębokim nurtem „podziemnego życia" wstępując mocno i twardo w życie państwowo-społeczne.

— — — — — — — — — —

Matka z Antkiem rozumiała się bez słów i wynurzeń. Była jakaś milcząca umowa między nią a synem. Ojciec mruczał nie raz na te jego wyjazdy i zajęcia z których się nie gdy nie zwierzał. Odrywało to przecież od tej ciągłej roboty, która nie ma na wsi początku ani końca. Był już stary, pragnął wyręki w gospodarstwie. Zawsze stawała w obronie Antka.

— Musi — odpowiadała niezmiennie. Czekaj niedługo to się skończy. — Nie przypuszczała wtedy, że taki koniec przybrać to będzie mogło. Antek uśmiechem rozpraszał zawsze jej strach i niepokoje o niego, wewnętrznie drżała jednak zawsze na widok mundurów niemieckich.

I teraz ci z izby z głośnym charkotaniem wypadli na podwórze, biegnąc ku Antkowi. Jeden z nich darł się po polsku:

— Gdzie broń? Gdzie papiery?

(d. c. n.)

Pieśń Serbska żyje

Od roku 1900 działa w Poznaniu chór mieszany „Harmonia".

Jednym z zadań, jaki sobie chór ten wyznaczył jest szerzenie znajomości zasobu pieśniowego Łużyckich Serbów, oraz pielęgnowanie tych pieśni w swojej pracy.

Chór ten utrzymywał zawsze żywy kontakt z działaczami kulturalnymi na Łużycach.

W roku 1931 odbył się w Poznaniu wielki koncert jubileuszowy pieśni łużyckich z udziałem i pod kierownictwem sędziwego kompozytora łużyckiego Bjarnata Krawca.

Zbiory chóru były duże i cenne. Zawierały specjalnie obszerny zasób pieśni łużyckich.

Wojna i okupacja przerwały tę pożyteczną pracę, większa część zbiorów uległa zniszczeniu, a ludzie rozproszeniu.

Każdy szlachetny cel ma jednak to do siebie, że potrafi skupić na nowo ludzi do pracy.

Garść starych działaczy chóru zebrała pracowicie resztkę ocalałych zbiorów, przyciągnęła nowych ludzi i rozpoczęła pracę.

W ubiegłą niedzielę można było stwierdzić, że wyniki tej pracy są, co więcej, że pracy tej przyświeca celowa myśl.

Staraniem tego chóru odbył się koncert pieśni łużyckich i polskich w starożytnej sali odrodzenia ratusza poznańskiego.

Z pieśni łużyckich wykonano: piękny hymn serbów łużyckich „Rjana Łuzica" (A. Kocora), „Hodownę" (kolendę) „Horce leco" (gorące lato — pieśń żniwiarska), „Nasa mać (nasza matka), „Wrót do serbów" (góry modre) — oparte na motywach łużyckich pieśni — kompozycji Bjarnata Krawca. Brzmiały one swojsko i może jak nigdy przypominały, że za Nysą Łużycką żyje dwieście tysięcy serbów łużyckich, krewniaków naszych z mowy i kultury — że w ukształtowaniu ich losu pomoc im winniśmy, bo pora potemu znakomita.

Nawiązaniem do potężnej myśli budowania Polski nad Wisłą, Wartą i Odrą była kantata E. Ligockiego i Feliksa Nowowiejskiego: „Testament Bolesława Chrobrego" — opowiadająca, o tej wielkiej koncepcji państwowej, która była już realizowana w dniach rozesłania pierwszych wici ogniskych" skupiających luźne — gromadu Polan w naród i państwo.

Zwięźle, w kilka mocnych zdań ujęte wprowadzenie publiczności w treść uroczystości — może być wzorem jak można powiedzieć w paru słowach lepiej to, co inni wypowiadają w tysiącach.

Praca chóru „Harmonia" jest konkretna i pożyteczna.

Nakładem Wydziału Oświaty i Kultury ZMWRP „Wici" w Łodzi, Al. Kościuszki 45, wydany został utwór Brunona Jasieńskiego pt.:

„Słowo o Jakubie Szeli"

Cena egzempl. 20 zł. (plus 5 zł. na koszta przesyłki). Zamówienia kierować pod wyżej podanym adresem, dokonując równocześnie wpłaty należności na konto PKO — Łódź, 4012.

Mijając te garaty na szosie Zyzio nie czuł się już taki malutki, jak wtedy wiosną 1941 roku, kiedy to pycha niemiecka w postaci olbrzymich kolumn machin wojennych ciągnęła na podbój Rosji. Cieszył się, że wozi nadal wytrwale swą amunicję narodową na wieś niezależnie od takich, czy innych wydarzeń na frontach wojny.

Wiosną odwrót ten przybrał charakter masowej ewakuacji. Na szosach pojawiły się tysiące wozów chłopskich z dobytkiem, ciągnących z dalekich ziem rosyjskich, a obok nich uciekał na samochodach personel lotnisk, baterii przeciwlotniczych, wszelkiego rodzaju warsztatów polowych, następnie tabory artylerii i wreszcie wojsko w postaci niedobitków dywizji, rozbitych już na ziemiach polskich.

Na szosie zrobił się tłok i bałagan, ale jednocześnie stało się zupełnie bezpiecznie, bo żandarm niemiecki, królujący tu dotychczas, znikł jak kamfora. Władzę nad drogami objęło wojsko liniowe. Zyzio musiał jednak strzedz się, by nie zostać najechany przez rozszalałe samochody.

Pewnej niedzieli na szosie pojawiły się zbrojne oddziały wehrmachtu poszukujące spadochroniarzy sowieckich. — Ci Bogu ducha winni żołnierze łazili bezradnie po szosie z karabinami gotowymi do strzału, zaglądając do przydrożnych chałup lub odpoczywając w przydrożnym rowie. Gdy Zyzio mijał ich w szybkim tempie usłyszał, jak jeden z żołnierzy wrzasnął: „Towarzysze, patrzcie rowerzysta"! Lecz drugi odpowiedział: „Daj mu spokój — niech jedzie"! I Zyzio jechał dalej ze swym ładunkiem prasy, chociaż do linii walk było już tylko około 50 km.

W końcu lipca 1944 roku wykonał swą ostatnią podróż na wieś. Wyruszając z domu nie przypuszczał, że linia walk podsunęła się już tak blisko ku miastu. W odległości 15 kilometrów od Warszawy zauważył żołnierzy ustawiających działa przeciwpancerne na skrzyżowaniu drogi. Dalej minął kilka karabinów maszynowych wkopanych wprost w zbocza szosy. Zatrzymany został, następnie przez konny patrol niemiecki, który chciał się poinformować o nazwie miejscowości.

W zagrodzie wójta kwaterowało wojsko, stały samochody, wozy, konie, kręcili się żołnierze z manierkami. Mimo tych przeszkód Zyzio poszedł z wójtem do stodoły i tam wyłuskał mu ze swej bańki ostatnią już przesyłkę prasy i pojechał dalej. Spotykał nadal oddziały żołnierzy, ale czuł się zupełnie bezpiecznie, bo cóż może obchodzić niemieckiego żołnierza frontowego kolportaż tajnej prasy polskiej?

W następnym punkcie rozdzielczym było też dużo wojska, lecz nastrój wśród mieszkańców radosny, gdyż wszyscy wiedzieli, że zbliża się koniec [illegible]oli. Chociaż pomiędzy domami Niemcy ustawiali armaty, a ludność miejską pędzono do kopania okopów — panował ogólna radość, bo każdy czuł, że bitwa, która się tu rozegra, skończy się ostatecznym wypędzeniem ciemiężycieli niemieckich.

Pożegnany, jak zwykle, serdecznie przez swych czteroletnich, gorliwych czytelników wracał Zyzio do domu, chłodzony potokami ulewnego deszczu, wiozący tym razem zupełnie pustą bańkę, bo mleko wypili wojacy niemieccy... W powrotnej drodze mijał jakieś wojska, armaty, czołgi, uciekające tabory i słuchał coraz bliższego [illegible]motu dział.

Wyzwolenie Warszawy zdawało się być tak blisko, a radość z tego powodu tak powszechna, że któż mógł przypuszczać, że nastąpi ono całkowicie dopiero po dwóch miesiącach walk powstańczych i prawie czterech miesiącach metodycznego niszczenia stolicy przez wroga?...

Zmrok zaścielał już ulice Pragi, gdy Zyzio powrócił do swego mieszkania po odbyciu ostatniej podróży kolporterskiej na rowerze. Popatrzył z wdzięcznością na swą wierną, zczerniałą bańkę, w której przewiózł przez z górą cztery lata na wieś setki kilogramów czasopism polskich — i żal mu się zrobiło, że już nie będzie odbywał tych niedzielnych wycieczek zamiejskich kolportera-sportowca.

Radość i przyszłość narodu, to dziecko!

Jest radość w życiu człowieka związana z całym jego jestestwem, dająca mu cel do życia, zespalająca go z nim i ucząca jak postępować, by być więcej niż zwykłym zjadaczem chleba powszedniego, dbającego jedynie o własne interesy.

Ta radość uczy nas życia i nakłada na nas jednocześnie obowiązki służenia sprawie innych, sprawie przyszłości narodu i jego wartości żywotnych i moralnych.

Każdy z nás z racji swego bytowania ma już z góry przez naturę nałożony obowiązek, świadczący o jego gotowości obywatelskiej i świadomości obowiązków względem państwa i narodu.

W ogólnym zatraceniu ludzie często nie wiedzą od czego zacząć, co i jak robić, by siły swoje spożytkować jak najuczynniej. Szuka się czegoś i w rezultacie nic nie znajduje, nie dostrzegając rzeczy prostych, rzeczy zasadniczych, tłoczących się nam pod nogi, wciskających się w ręce, wołających rozdartym głosem o chwilę uwagi, troski i okruszynę serca.

Taką prostą i realną rzeczą, to troska o dziecko.

Utarło się już tak, że kto dziecko zrodził, ten niech go wychowa. Jest to podejście do sprawy dziecka niesłuszne, i jak najprędzej należy naprawić ten błąd, poświęcając więcej uwagi dziecku, wogóle, a nie tylko swojemu, jako przyszłemu obywatelowi państwa.

Do tej pory zajmowano się przeważnie dzieckiem miejskim, jako tym, któremu jest brak słońca i powietrza pól i lasów. O dziecko chłopskie prawie że nikt się nie troszczył, poświęcając mu bardzo mało uwagi, boć przecież ma słońce, powietrze, a to już wystarczy.

Pamiętam oburzenie na kol. Ciekotową z przeworskiego świata zaśniedziałego, która ośmieliła się wprowadzić na wieś przeworską dzieciniec! Zapomniano wtedy, że dziecko chłopskie ma też prawo do życia i uciech.

Dzieckiem wiejskim zainteresowano się dopiero po wojnie, po tych strasznych spustoszeniach materialnych wsi, zrównywujących chłopów okolic zniszczonych z borsukami, gnieżdżącymi się po jamach. Przestraszono się zarazy gruźlicy wśród dzieci wiejskich, dostrzeżono nareszcie wyczerpanie fizyczne dziecka chłopskiego z powodu niedojadania. Alarmy wsi znalazły oddźwięk, lecz sam oddźwięk nie wystarcza i nie naprawi położenia dziecka wiejskiego. Dziecko chłopa polskiego wymaga troskliwej opieki całego społeczeństwa polskiego w postaci realnej pomocy materialnej. Braku mleka, chleba i zwykłego kartofla nie zastąpi słowo współczucia.

Uderzamy na alarm i bijemy we wszystkie dzwony serc ludzkich!

— Ratujcie dziecko, bo ginie!

„Wici" zrozumiały to pierwsze, mając za sobą tradycję opieki nad dzieckiem wiejskim i na Zjeździe Ogólnopolskm w dniu 18 grudnia 1945 roku powołały do życia Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, delegując do tej pracy zespół ludzi najbardziej wypróbowanych z kol. Ciekotową na czele.

Uchwała Zjazdu Wici przyoblekła się w czyn i zaczyna drgać kolorami tęczy w postaci dziecińców, organizowanych ręką Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci przy współudziale czynnym miejscowego społeczeństwa terenów zniszczonych.

Nie jest to akcja dobroczynności dla innych, jest to akcja samostanowienia o swoim losie w ciężkiej niedoli, ujęta w mocarne ręce zakrzepłe na rękojeści pługa. W akcji ratowania dziecka nie może być litości, jest twardy obowiązek obywatelski wobec najmłodszych, nie mogących dzisiaj stanowić o sobie.

Niech te oczęta wygłodniałej rzeszy dziatwy chłopskiej i i wychudłe rączki, wyciągnięte w naszą stronę spędzą ospałość i zaprzęgną nas do pracy twórczej nad odbudową dziecka chłopskiego, pracy, nad budową przyszłego losu państwa i narodu.

Zrozumienie potrzeb dziecka, to dzieciniec w każdej wsi, zrozumienie tej wielkiej akcji ratowania dziecka, to koła miejscowe Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w każdej osadzie, dźwigające na swoich ramionach miły ciężar opieki nad dzieckiem. Nie oglądamy się na innych. Róbmy sami od podstaw, tak po wsiowemu od serca, nie dla pochwały, a dla przyszłości narodu.

Wierzę w to mocno, że wieś czuje potrzebę akcji ratowania dziecka i nie da długo czekać na wysiłek w tym kierunku, organizując w każdej wsi Koło miejscowe Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i dzieciniec.

Po poradę w organizowaniu Kół i dziecińców należy zwracać się do Zarządu Głównego Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci — Warszawa ul. Górnośląska 41.

Al. Siennicki

Wychowawcze znaczenie zdobnictwa w świetlicy

Inicjatywa zakładania świetlic jest dziś dość szeroka — i słusznie. Wieś przejawia coraz silniej swą ruchliwość, chętnie podejmuje dyskusje, a ponadto szuka pewnej siły atrakcyjnej, odciążającej od zwykłych obowiązków powszedniego dnia. Świetlice stanowią — zwłaszcza dla młodzieży — punkt zborny w wolne od pracy godziny. Ich charakter jest wybitnie wychowawczy, umoralniający i z pożytkiem dla ogółu, jeśli tylko program ich prowadzenia i wytworzony nastrój będą utrzymane na właściwym poziomie

Oczywiś cieurządzenie lokalu napotyka na szereg trudności. Są różne braki: brak sprzętów, brak przydatków zdobniczych, brak materiałów do ich wykonania. Z drugiej strony są jednakże jak najlepsze chęci, głowy pełne planów, ręce gotowe do pracy — i to musi przeważyć.

Zasadniczym czynnikiem winien być wzgląd na estetykę. Wartość sztuki w życiu codziennym i wpływ jej na psychikę ma znaczenie wielkie. Piękno wcielone w życie uszlachetnia człowieka. Łatwo bowiem ulegamy wpływom otoczenia, a jeśli jest w nim zawarte piękno, atmosfera szlachetna i zdrowa, nabieramy chęci do życia i wzmaga się nasza energia do pracy. Na rozbudzenie zatem lub utrwalenie zamiłowania do rzeczy pięknych i estetyki życia codziennego może mieć wpływ świetlica i do tego winna świadomie i celowo dążyć.

Sprzętom nadajmy kształt jak najprostszy. Ławy, długie stoły, pod ścianami półki na książki itp. Zwykła nasza sosna wystarczy. Jeśli znajdzie się we wsi majster-artysta, ozdobi sprzęty skromnym paskiem motywu ludowego. Bez przeładowania, ot tak, aby pociągnąć oczy pięknem wzoru.

Skolei należy zająć się ścianami. Może uda się wyszperać w skrabcu domowym jakieś fotografie krajobrazów polskich, portrety narodowych bohaterów, szkice rysunkowe pamiętnych bitew, reprodukcje dzieł sztuki. Wprawdzie wojna wiele nam zniszczyła, ale są jeszcze jednostki, którym udało się przemycić przez te burzliwe miesiące i lata coś z tych rzeczy i oddadzą je chętnie do dekoracji świetlicy.

Jeżeli nie — zaczniemy zdobić sami. Wycinanki z kolorowych papierów, wykonane starannie, z precyzją — dają miłe, barwne efekty dekoracyjne. Możemy przyjąć za wzór stylizowane motyle i kwiaty, gdyż wykonanie ich jest stosunkowo łatwe i daje możliwości pięknego połączenia barw. W doborze kolorów przyjdzie nam z pomocą sama natura. Czerwień maków rzucona na czarne tło; żółty słonecznik z plamą brunatną w środku — na tle ciemnej, dojrzałej zieleni późnego lata; symbol gór—skromna szarotka zaakcentowana szarym błękitem tła; krokus na bieli; bławaty na tle żółtym, jasnym. W wykonaniu motyli możemy rozpuścić fantazję, naklejając jedne na drugie papierowe wycinanki, by w efekcie otrzymać barwną plamę. W braku kolorowych papierów posłużymy się białym i farbami lub kredkami.

Dla wykorzystania długich wieczorów zastosować można haft tam, gdzie przeważa element kobiecy. Makatka zawieszona na ścianie, serwetka rzucona na stół, czy inny drobiazg własnoręcznie wykonany, sprawiają wiele zadowolenia. Udowodniono zresztą, że roboty ręczne dają wypoczynek nerwom. O wiele też lepiej słucha się lektury, pochyliwszy głowę nad robotą, niż ulegając wrażeniom wzrokowym, siedząc prosto i mając wolne ręce.

Jedno zastrzeżenie: nie używać banalnych, wykoszlawionych wzorów. Przeważnie każda dzielnica chlubi się własnymi pomysłami zdobniczymi. Wtedy świetliczanki mogą kontynuować swoją pracę rozpoczętą w domu. Lecz gorzej wygląda sprawa tam, gdzie — zdawałoby się — nie ma etnicznych odrębności. Wówczas trzeba kopiować gotowe wzory obce. Pomijając nawet ten fakt, że mogą być braki samodziałowego płótna i nici— (może nie zawsze znajdzie się ofiarujący te rzeczy) — sądzę, że świetliczanki wypełniłyby godny naśladowania czyn wobec naszej sztuki ludowej, wyszukując w swej dzielnicy te piękne motywy regionalne, których w w Polsce było tak wiele, a które wskutek wojny przerzedziły się. Szukać po różnych domach, starannie i wiernie przerysowywać, a pewnego dnia właściwe czynniki ocenią ten trud.

Świetlica nie jest oczywiście szkołą sztuki stosowanej i w godzinie zbierania się w niej musi być miejsce na różne zajęcia. Nie może być zatem mowy o systematycznym kursie zdobnictwa, budowy ornamentu, choćby dlatego, że świetliczanie nie uczęszczają systematycznie. Jednak w dostępnych ramach wykonać można wiele, a sztuka zdobnicza ma te zalety, od innych ją różniące, że daje więcej zadowolenia i radości, oraz zaspakaja ambicje.

Zresztą zainteresowanie tym tematem wykorzystać można i dla pogawędek. W nich trzeba wyjaśnić różnice każdej okolicy, wpływ odrębności krajobrazu, indywidualny wyraz wynikający ze swoistych warunków, które sprzyjały zachowaniu dawnych form kultury lub też umożliwiały ich rozwój Trzeba uczyć rozumieć estetykę prymitywiych wytworów sztuki ludowej, w której wrodzone zdolności artystyczne narodu znalazły swój wyraz i wskazać korzenie, z których wyrosła polska sztuka dekoracyjna. Polska sztuka ludowa jest bogata i w czasach, gdy chłop zdobywa w państwie należną mu pozycję, trzeba, aby uczył się doceniać i poznawać jej wartości. W tych bowiem przejawach twórczości wyraża się upodobanie ludu do rzeczy pięknych, a przede wszystkim odrębność duszy polskiej.

Zofia Krzyżaniakowa.

Oświata dla mas — to najpewniejsza droga do Polski Ludowej

1-2-3 maja święcimy wszyscy Swięto Oświaty

Z kraju i ze świata

39 miliardów zł. wynosi preliminarz budżetowy na 1946 r.

Preliminarz budżetowy, którego omówienie i przyjęcie będzie najważniejszym zadaniem rozpoczynającej się dziś sesji Krajowej Rady Narodowej, obejmuje okres 9 miesięcy — od 1 kwietnia do 31 grudnia 1946 r.

Przedłożenie rządowe, zawierające Ustawę Skarbową na ten okres, upoważnia rząd do czynienia wydatków bieżących do kwoty (wszystkie liczby podajemy w zaokrągleniu do 1 miliona) — 38.979 mil. zł. z czego: na wydatki administracyjne 35.345 mil. zł., na dopłaty ze Skarbu na pokrycie niedoborów eksploatacyjnych przedsiębiorstw i zakładów państwowych 3.534 mil. zł., na dopłaty do funduszów 100 mil. zł. Ponadto Ustawa upoważnia rząd do czynienia wydatków majątkowych do kwoty ustalonej w państwowym planie inwestycyjnym.

Na pokrycie wydatków bieżących przewidywane są dochody w wysokości 35.485 mil. zł., z czego dochody administracji przewidywane są w wysokości 20.826 mil. zł., wpłaty przedsiębiorstw i zakładów państwowych — 294 mil. zł., wpłaty monopolów państwowych — 14.365 mil. zł. Dochody na pokrycie wydatków majątkowych podane będą w państwowym planie inwestycyjnym.

Niedobór budżetu zwyczajnego wynosi, jak stąd wynika, 3.494 mil. zł.

Wydatki administracyjne poszczególnych ministerstw przewidywane są w wysokości następującej: Spraw Zagranicznych — 375 mil. zł., Obrony Narodowej — 5.905 mil. zł., Administracji Publicznej — 1.223 mil. zł., Ziem Odzyskanych — 2.050 mil. zł., Bezpieczeństwa Publicznego — 3.978 mil. zł., Sprawiedliwości — 485 mil. zł., Skarbu — 1.053 mil. zł., Przemysłu — 736 mil. zł., Aprowizacji i Handlu — 3.648 mil. zł., Komunikacji — 2.297 mil. zł., Rolnictwa i Reform Rolnych — 1.791 mil. zł., Oświaty — 5.092 mil. zł., Kultury i Sztuki — 237 mil. zł., Pracy i Opieki Społecznej — 1.058 mil. zł., Poczt i Telegrafów — 19 mil. zł., Informacji i Propagandy — 171 mil. zł., Zdrowia — 1.157 mil. zł., Odbudowy — 497 mil. zł., Żeglugi i Handlu Zagranicznego — 553 mil. zł., Leśnictwa — 35 mil. zł. Na emerytury i renty przewidywany jest wydatek 526 mil. zł., na obsługę długów państwowych 432 mil. zł., na Ogólny Zarząd Skarbowy — 678 mil. złotych.

Poważniejsze dochody (powyżej 1 miliarda) przewidywane są: Główny Urząd Likwidacyjny — 1.500 mil. zł., Min Skarbu — 15.225 mil. zł., Aprowizacji i Handlu — 3.023 mil. zł.

Przedsiębiorstwa i Zakłady przewidują dochody w wysokości 294 mil. zł., wydatki w wysokości 3.534 mil. zł. Najpoważniejsze wydatki w budżecie zwyczajnym przewidywane są na przedsiębiorstwo Polskich Kolei Państwowych w sumie 2.300 mil. zł.

Z monopoli przewidywane są dochody następujące: Solny — 350 mil. zł., Tytoniowy — 4.500 mil. zł., Spirytusowy — 9.000 mil. zł., Zapałczany — 480 mil. zł., Loteryjny — 35 mil. złotych.

Zestawienie etatów osobowych Administracji przewiduje zatrudnienie 251.969 pracowników państwowych i 2.692 sędziów i prokuratorów, łącznie — 254.661 osób. Zestawienie to nie obejmuje etatów ministerstw: Obrony Narodowej i Bezpieczeństwa Publicznego.

Polska otrzyma
115 samochodowych warsztatów reperacyjnych

LONDYN, 24.4. — Dyrektor UNRRA na Europę oświadczył, że w najbliższym czasie zostanie wysłane do Polski 115 kompletnych warsztatów reperacyjnych samochodowych. Warsztaty te wykonywać będą wszelkie rodzaje napraw z wyłączeniem całkowitej przebudowy.

Każdy z warsztatów zatrudnić będzie mógł 25 robotników. Wyposażone będą one we wszelkiego rodzaju części zapasowe i będą rozporządzały instrumentami potrzebnymi do spawania. 90% potrzebnego ekwipunku uzyskano z dostaw amerykańskich. Wraz z transportem przyjedzie specjalny delegat — rzeczoznawca, który będzie doradcą fachowym.

Wykradzenie zwłok Mussoliniego

MEDIOLAN, 23.4. Władze miejskie Mediolanu donoszą, że ostatniej nocy wykradziono ciało Mussoliniego, które było pochowane na cmentarzu miejskim w bezimiennym grobie. Robotnicy cmentarni zauważyli dzisiaj rano, iż ziemia wokół grobu „Duce" została świeżo rozkopana. Trumna Mussoliniego została rozbita. Pozostały w niej tylko strzępy podartej koszuli gnijący but i szczątki rozkładającej się nogi. Sąsiadujący z grobem Mussoliniego grób jego kochanki Klary Petacci pozostał nietknięty.

Dochodzenia są w toku. Cmentarz zamknięto dla publiczności. — Władze przypuszczają, że wykradzenie zwłok Mussoliniego jest dziełem zagorzałych faszystów i że nikt z rodziny Mussoliniego nie brał w tym udziału, gdyż wszyscy członkowie jego rodziny znajdują się w więzieniu lub pod nadzorem policyjnym.

RZYM, 23.4. / Mediolanu donoszą, że sprawcy wykradzenia zwłok musieli być spłoszeni, gdyż pozostawili w trumnie nogę. Jak wiadomo — Mussolini został rozstrzelany przez partyzantów włoskich w maju 1945 roku. Zwłoki jego pochowano na jednym z cmentarzy w Mediolanie; miejsce grobu trzymane jednak było w sekrecie.

Brytyjczycy przeciw zjednoczeniu
socjalistów i komunistów niemieckich

BERLIN, 23.4 — 14 delegatów z brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, wybranych do komitetu wykonawczego nowopowstałej w radzieckiej strefie socjalistycznej Partii Jedności w Niemczech, utworzonej przez komunistów i socjalistów, otrzymało dzisiaj zrana listy od pułkownika Departamentu Politycznego Brytyjskiej Komisji Kontrolującej z żądaniem natychmiastowego wycofania się z komitetu.

Listy wystosowane do powyższych 14 delegatów stwierdzają, że wszyscy przedstawiciele socjal-demokratów i komunistów z brytyjskiej strefy okupacyjnej otrzymali zezwolenie na wzięcie udziału w zjeździe berlińskim jedynie w charakterze gości. Listy wzywają wszystkich powyższych delegatów do opublikowania w prasie wiadomości o swym ustąpieniu.

Sprawa Persji utrzymana w Radzie Bezpieczeństwa

NOWY JORK, 24. 4. — W dniu wczorajszym Rada Bezpieczeństwa postanowiła utrzymać sprawę perską na porządku obrad do dnia 6 maja.

W dyskusji delegat St. Zjednoczonych Stettinius sprzeciwił się stanowczo zdjęciu sprawy Persji z porządku obrad Rady. Stettinius poparty został przez delegata W. Brytanii oraz przez przedstawicieli Australii, Chin, Holandii, Meksyku i Brazylii. Poprawka delegata Francji zmierzająca do odroczenia całej sprawy do wrześniowego Zgromadzenia Ogólnego została odrzucona przez Radę 8 głosami przeciw 3. ZSRR i Polska poparły wniosek francuski. W konsekwencji sprawa Persji pozostanie na Radzie Bezpieczeństwa do 6 maja.

Po przegłosowaniu wniosku francuskiego delegat ZSRR Gromyko oświadczył, że nie będzie brał udziału w dalszym omawianiu kwestii perskiej na Radzie Bezp., ponieważ zdaniem delegacji ZSRR decyzja Rady jest niezgodna z Kartą Narodów Zjedn. Po tym oświadczeniu Gromyko pozostał na sali obrad, gdy Rada Bezpieczeństwa przystąpiła do opracowania porządku dziennego na czwartkowe posiedzenie.

Odnaleziono zwłoki Marszałka Rataja

Wczoraj, 25 kwietnia, w drugim dniu ekshumacji zbiorowej mogiły straconych na Palmirach w dniach 21 i 22 czerwca 1940 roku ponad 200 więźniów Pawiaka, odnaleziono zwłoki ś. p. Marszałka Macieja Rataja. Około godz. 13-tej wydobyto je z masowego grobu, jako 12-te z rzędu ekshumowane w ciągu dnia śmiertelne szczątki męczenników czerwcowej egzekucji sprzed 6-ciu laty. Zwłoki zachowane są nadspodziewanie dobrze i rozpoznawalne są z łatwością dla osób, które znały charakterystyczną postać Marszałka.

Oprócz szeregu drobiazgów osobistych, plecaka z rzeczami przesłanymi Marszałkowi z domu do więzienia na Pawiaku oraz laski, którą zawsze nosił, protokólantka P. C. K., p. Łopuszańska, dokonująca oględzin zwłok, znalazła portfel z dokumentami osobistymi Marszałka. Jest wśród nich przedwojenny polski dowód osobisty — doskonale zachowany, całkowicie czytelny, jest bilet wizytowy „Maciej Rataj — Sejm", są listy adresowane do Marszałka na ulicę Hoża 14, skąd został aresztowany we wtorek po Wielkanocy w roku 1940.

Zwłoki Marszałka Rataja są jednymi z nielicznych spośród wydobytych z grobów na Palmirach, bez opaski na oczach. Należy wnioskować, że zginął, patrząc śmierci w oczy, nie pozwalając na ich związanie, tak jak z dumnie podniesioną głową — według relacji naocznych świadków — wyjeżdżał w ostatnią drogę z Pawiaka na miejsce stracenia. Było to rankiem dnia 21 czerwca 1940 r.

Zwłoki ś.p. Marszałka Rataja zabezpieczono przejściowo na miejscu.

Odezwa niemieckiej partii jedności

BERLIN, 24.4 — Nowa niemiecka partia jedności, utworzona w strefie radzieckiej przez połączenie partii socjalistycznej z komunistyczną, wydała odezwę, w której stwierdza, że partia nie zmierza do systemu jednopartyjnego i nie sprzeciwia się istnieniu innych partyj demokratycznych i antyfaszystowskich. Jest jedynie partią mas ludowych, walczącą o socjalizm i żąda przeprowadzenia w całych Niemczech reformy rolnej oraz konfiskaty własności przestępców wojennych i paskarzy wojennych.

Niemiecka partia jedności przesłała na ręce międzysojuszniczej komendantury w Berlinie komunikat, donosząc o statucie, zasadach i składzie berlińskiej organizacji tej partii. Komendantura rozpatrzy prawdopodobnie tę sprawę w dn. 25 bm.

—::—

Przed wyborami w Czechosłowacji

PRAGA, 25.4 — W wyborach do czechosłowackiego sejmu ustawodawczego, 26 maja r. b., kandydować będą z małymi wyjątkami wszyscy członkowie obecnego rządu czeskiego, z ramienia swoich partyj.

ALEKSANDER GRZEGORZEWSKI
Inspektor Oświaty Rolniczej

Szkolnictwo rolnicze

Tysiące i miliony chłopskich dzieci losy ostatniej wojny wygarnęły z ojczystego zagona, dały ich oczom oglądać kraje dalekie, dały im możność porównać ojcowskie gospodarstwo, na którym wyrośli, z gospodarstwami w innych krajach.

To co było przekleństwem i nieszczęściem czasu wojny — to dziś w dniach, kiedy własne gospodarstwo musimy odbudować i przebudować — stanie się kapitałem doświadczeń, z których będziemy korzystać. Już to wiemy nie z książki czy gazety, ale na własne ujrzeliśmy oczy, własnymi rękami zmierzyliśmy, że inaczej się gospodarzy u nas, a inaczej u naszych sąsiadów. Już nikt nie weźmie za bajkę, opowiadaną przy niedzieli, jeśli się dowie, że rolnik duński zbiera z hektara prawie 30 q pszenicy, a u nas tylko 11, że rolnik czeski ma ze swego gospodarstwa dochód prawie 4 razy większy niż nasz, bo nasz przed wojną nie mógł wygospodarować 150 zł. dochodu z hektara, a czeski osiągał przeszło 530 zł.

I ten, kto widział gospodarstwo czeskie, duńskie, czy niemieckie zaprzeczy, jeśli mu powiedzą, że przyczyna wyższej dochodowości, czy większych zbiorów u naszych sąsiadów, czy wrogów są lepsze gleby. On widział i porównał, że nasze gleby są niejednokrotnie znacznie lepsze, on wie, co jest powodem lepszych zbiorów i większej dochodowości tamtych gospodarstw. Tam się inaczej gospodaruje; staranniej, mądrzej — z przygotowaniem. Tam rolnictwo nie jest uważane za przyrodzoną umiejętność, z którą chłopskie dziecko na świat przychodzi, do której ugruntowania wystarczy ojcu w gospodarstwie pomagać.

Tam, w tych krajach, o których poziomie rolniczym myślimy niejednokrotnie z zazdrością, nikt nie dziwi się, jak to bywa u nas jeszcze dzisiaj: „to wy chcecie w każdej gminie aż dwu szkół rolniczych, dla dziewczynek i dla chłopców? — po co tyle?".

Tam ludzie uważają, że tak, jak uczyć się trzeba każdego zawodu, tak się trzeba uczyć i rolnictwa. Chyba z tą różnicą, że szewctwa uczyć się trzeba parę lat, a potem się buty robi i nabiera większej wprawy, fryzjerem można zostać po paru latach nauki, a potem się tylko goli szybciej i wprawniej, ale rolnictwa trzeba się uczyć całe życie. Nabiera chłopak, czy dziewczyna pierwszych doświadczeń i wiadomości rolniczych na ojcowskim gospodarstwie, potym szkoła rolnicza te jego doświadczenia sprawdza, gruntuje, rozszerza, mówi mu nie tylko co robić na roli, ale i dlaczego, zapoznaje go z lepszym sposobem gospodarki i gospodarczej kalkulacji.

I uczy go może przede wszystkim jednego: z rolnictwem to nie jest tak, jak z książką, którą się doczytało do końca i już się wie z niej wszystko, co tam było napisane. Kto szkołę rolniczą skończył, choćby to była szkoła na poziomie akademickim, jeśli chce być dobrym rolnikiem, musi pilnie śledzić ciągły i stały rozwój wiedzy rolniczej, musi się dalej sam kształcić przez książkę i gazetę rolniczą, przez radio, rolnicze wystawy i pokazy, przez świadome stosowanie nowości we własnym gospodarstwie.

Czy u nas nikt nie rozumiał i nie rozumie konieczności rolniczej oświaty i jej korzyści? Tak nie było i nie jest. Mamy takie nazwiska, jak Stanisław Staszic, Stanisław Łempicki, Mikułowski-Pomorski, który z amerykańskiej gleby na naszą przeszczepił przysposobienie rolnicze, popularnie P. R. zwane

Brak miejsca nie pozwala omówić tych przyczyn, które złożyły się na to, że w kraju rolniczym, jakim była przedwrześniowa Polska, mieliśmy śmiesznie małą, bo do dwu nie dochodzącą liczbę szkół rolniczych, że olbrzymia większość młodych gospodarzy, którzy po ojcach dziedziczyli, stanowili ci, którzy nie zetknęli się ze szkołą rolniczą, że młode gospodynie budowały nowe gospodarstwa wyłącznie na tym, czego się przy matce nauczyły.

Może nam więcej korzyści przyniesie, gdy sobie powiemy, jak to jest dzisiaj, co się zmieniło i o ile.

A zmieniło się wiele.

Gdy 45 lat temu zakładano szkołę w Pszczelinie, dzisiaj w całej Polsce słynna, największą trudnością było zdobycie dla niej odpowiedniego kawałka ziemi. Garść ludzi dobrej woli musiała nadludzkich dokonywać wysiłków, by te główną trudność przezwyciężyć.

Dziś ta trudność nie istnieje. Jeśli kiedyś wieś polska będzie chciała stawiać pomniki twórcom i realizatorom reformy rolnej — to nie będzie potrzeby. Te pomniki same powstaną i już powstają, a są to szkoły rolnicze różnego typu, na resztówkach przeznaczonych na oświatę rolniczą.

Zapytacie się, spojrzawszy po naszym województwie: gdzież te pomniki? Wydział Oświaty Rolniczej przy Wojewódzkim Urzędzie Ziemskim, dzięki ofiarnej pracy nauczycielstwa, mimo piętrzących się trudności, zdołał już uruchomić na terenie woj. Pomorskiego 53 szkoły rolnicze, różnych typów i stopni organizacyjnych. Z dobrodziejstwa nauki w tych szkołach korzysta przeszło 1100 młodzieży wiejskiej. Z każdym rokiem będą powstawały nowe szkoły, aż wreszcie sieć szkolnictwa rolniczego obejmie wszystkie gminy wiejskie i powiaty.

Jeśli gdzieś urzędnik o duszy szabrownika, nie rozumie ducha reformy rolnej, którą to niby ma realizować i miast budować — niszczy, jeśli tu i tam ludziska rozkradają dobro wspólne, które ma być ostoją i fundamentem oświaty rolniczej — to jest to smutne, nawet bardzo smutne.

Ale to się ułoży i uporządkuje.

Ważniejsze jest to, że dziś już nie budujemy koniecznego dla Polski i polskiej wsi rolniczego szkolnictwa bez wyraźnego planu. Mamy plan oświaty rolniczej, mamy państwowy program rozbudowy szkolnictwa rolniczego. I to jest ważniejsze od wszystkich chwilowych trudności.

Jakże ten program i plan wygląda?

Materialne podstawy pod rozbudowę szkolnictwa rolniczego stworzył Dekret o reformie rolnej, przewidujący z góry wydzielenie odpowiedniej ilości resztówek na cele oświaty rolniczej. Na tych resztówkach mają powstać wszelkiego typu szkoły rolnicze. Projekt państwowy przewiduje 5 lat na zorganizowanie całej sieci szkolnictwa rolniczego. Materialne wyniszczenie i płynąca stąd konieczność gospodarczej odbudowy resztówek, brak fachowych sił nauczycielskich i instruktorskich może ten termin przedłużyć. W każdym razie jednego możemy być pewni: każdy rok będzie przynosił nam zagęszczenie sieci szkół rolniczych, aż dojdziemy do celu.

A tym celem jest: nie będzie w Polsce młodego gospodarza, ni młodej gospodyni, którzy by z ojcowskich rąk wzięli gospodarstwo, nie przeszedłszy przez szkołę rolniczą.

Jakże to szkolnictwo rolnicze — ta jego sieć — ma wyglądać?

A więc jego forma najniższa, w przyszłości obowiązkowa — to gminne szkoły rolnicze, które powstaną na terenie każdej gminy zbiorowej, po dwie — jedna dla chłopców, druga dla dziewcząt. Powiatowe szkoły gospodarstwa wiejskiego, męska i żeńska, które pewnie zostaną przekształcone na gimnazja rolnicze, wreszcie w każdym powiecie przynajmniej jedna szkoła rolnicze o określonej specjalności, a więc ogrodnicza, hodowlana, rybacka, pszczelarska, lub inna o typie licealnym, tj. dająca prawo do nauki w szkołach akademickich. Prócz tego szkoły spółdzielcze, po jednej na powiat i wreszcie Uniwersytety Ludowe.

Może jeszcze byłoby ciekawe, jak ma wyglądać program szkół gminnych, powiatowych i specjalnych, ale o tym już przy okazji — drugim razem.

Od Administracji

Przychylając się do wniosków z terenu oraz z uwagi na wprowadzenie bezpłatnych dodatków na stałe, a to: miesięcznika „Rzeczy Ciekawe" oraz dwutygodnika „Przysposobienie Rolnicze" do pisma „Wici", zawiadamiamy, iż z dniem 1-go maja b. r. wszystkich naszych odbiorców — bez względu na ilość otrzymywanych egzemplarzy — traktować będziemy jako prenumeratorów, w związku z czym musimy wymagać aby prenumerata była regulowana z góry.

Pismo nasze jest jednym z ogniw naszej pracy organizacyjnej i nie jest obliczone na zysk, nie możemy przeto odbiorców naszych różniczkować na uprzywilejowanych t. j. tych, którzy otrzymują pismo bezpośrednio z naszej administracji — ze wszystkimi dodatkami, a odbierających za pośrednictwem Sekretariatów Powiatowych lub Kół, dotychczas uważanych za kolporterów, — bez dodatku „Rzeczy Ciekawe" z powodu płacenia z dołu — z rabatem 30 proc.

Po opłaceniu prenumeraty każdy odbiorca ma więcej aniżeli 30 proc. rabatu w stosunku do ceny poprzedniej z uwagi na to, iż „Rzeczy Ciekawe" oddzielnie kosztują miesięcznie połowę normalnej prenumeraty „Wici", przeto rabatu żadnego udzielać nie możemy.

Apelujemy ponownie o regularne płacenie prenumeraty, musimy bowiem dążyć do tego, aby pismo było samowystarczalne.

×

Otrzymaliśmy szereg wpłat za pośrednictwem PKO bez podania celu wpłaty, wobec czego prosimy niżej podanych o wskazanie na co te sumy mają być przeznaczone:

Krycin Stanisław — Nieczajna Dolna, p-ta Dąbrowa Tarnowska — wpłata zł. 200

Koło „Wici" — Podwierzbnie (?) p-ta Maciejowice — wpłata zł. 40.

Bez adresu — wpłata zł. 50 — (tytułem premii).

Kowalik Kazimierz — Hebdzie, p-ta Szczekociny, pow. Włoszczowa — wpłata zł. 50.

Kapusta Józef — Łańcut — wpłata zł. 100.

Gralewska Halina — Leszczany — Chełm Lubelski — wpłata zł. 40.

Koło „Wici" (innych danych nie ma) — nadane 15 III.46 na PKO zł. 100, (odcisk pieczęci nieczytelny).

Spółdzielnia Spożywców „Jutrzenka" — Sobienie Jeziory — zł. 50.

W dniu 23-im kwietnia b. r. wpłynęła wpłata na Bank „Społem" w sumie zł. 200 — z polecenia Zw. Mł. W. — Świdnik pow. Łukowice — ponieważ powiat taki nie istnieje, prosimy o podanie nam bliższego adresu i celu wpłaty.

Nr. 8 „Zdroju" (z 15.IV 46 r.) zamiera następujące artykuły:

J. N. Kłosowskiego — Palmowa Niedziela, k. Barańskiego — W trosce o kulturę polską, W Ziółkowskiego — Wielkanocny numer „Życia" w układzie Wyspiańskiego, W Natansona — o prasie Literackiej, E, Martuszewskiego — Słów parę o poezji, J. E. Płomieńskiego — „Meteor" (fragment dramatyczny), J. Smatonia — Od kapeli do orkiestry ludowej, H. Bechczyc-Radnickiej — Czy melorecytacja jest sztuką?, H. K. — „Elektra", J. Grudy — W rocznicę śmierci Cierniaka, oraz działy: Wydawnictwa, wśród czasopism, Przegląd Kulturalny Lubelszczyzny.

Z poezji drukują: E. Jedrkiewicz— uśmiechnąć się i powiedzieć, W zachodnią ciszę złotośniadą, R. Bratny — Pożegnanie z poległym.

Numer zawiera ponadto reprodukcje Stryjeńskiej — „Skowronek" i St. Wyspiańskiego — Kosaćce".

Zalecamy do czytania i prenumerowania. Adres Redakcji i Administracji Lublin, Peowiaków 5 m. 13.

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji Mieczysław Młudzik. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: Rocznie 200 zł., półrocznie 100 zł., kwartalnie 50 zł., miesięcznie 20 zł.

Ceny ogłoszeń: za tekstem za 1 m/m szerokości 1 szpalty zł. 15, urzędowe przetargi 10 zł. za 1 m/m. szerokości szp., drobne za wyraz zł 5, poszukiwanie pracy zł. 3. W tekście i tłustym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada

B-06891 Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48 Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5